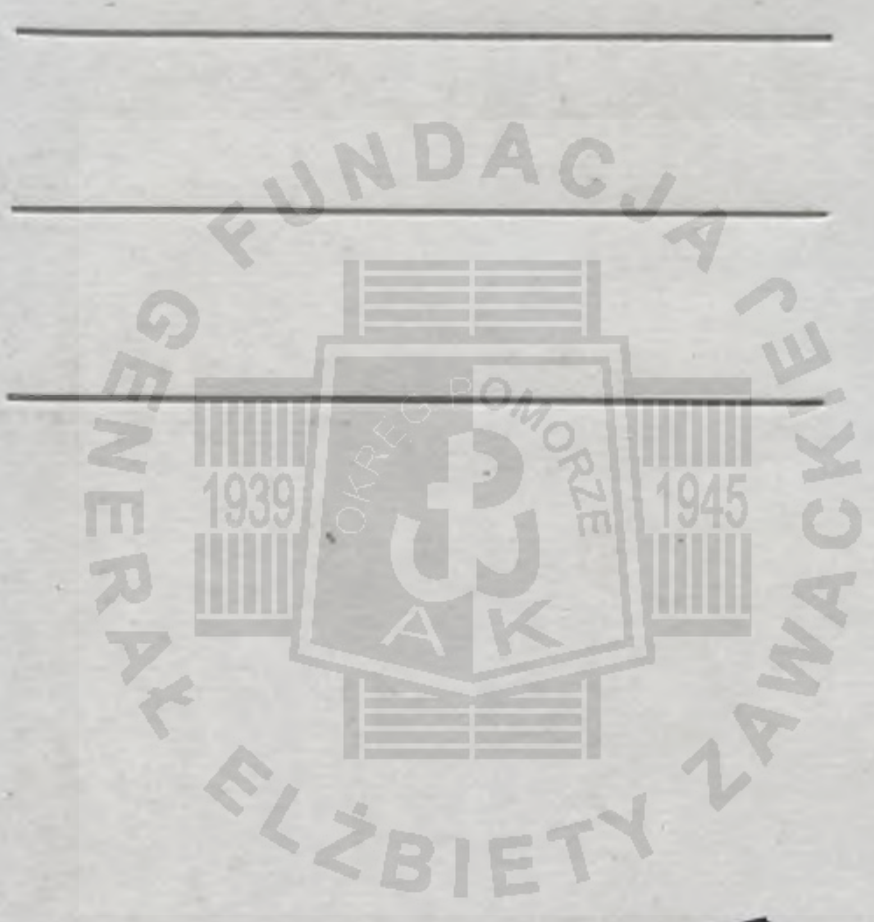


56 16 25
82 10 22
zawacka.pl
74 0272

V 103 48



Dziarnowski Franciszek
ul. Trojdena
02-109 48-58

Toruń
WOW

++ Dziarnowski Franciszek
ps. "Głowacz" Alfons

przybr. mow. Karol
Szubert

M-711/1380 Pom

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Dziarowski Franciszek

T: M-FM/1380 Som.

Poruni Wielkop. Orog. Wojsk.

I./1. Relacja *k. 20 s. 1-20*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora *k. 1 s. 1*

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację *k. 5 s. 1-6*

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

M. & E. Zawacka k. 3 s. 1-5

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 7*

VI. Fotografie *dział i monografii*

I/1. Relacja

1. Relacja Dziarnowskiego Franciszka z działalności w Wielkopolskiej Organizacji Wojskowej w latach 1939-1940 spisana 25-28 stycznia 1994, mpis. oryg. k. 7 str. 1-7
2. jak wyżej, ale rękopis - kserokop. k. 7 str. 8-14
3. głos w dyskusji do III Sesji FAPAK k. 6 str. 15-20

4



Wypisano dnia 7.02.94
193/17194

P. Podlaszowski
Pracownik Komisji
Konty narwijskie

Kat. M-681/1380
1.

Franciszek DZIARNOWSKI
ul. Trojdena
02-109

Nr inw.?

Warszawa, 25-28 stycznia 1994r.

Bratami i siostrami
dacie do Mat. Sesji III

RELACJA

z działalności w Wielkopolskiej Organizacji Wojskowej
a latach 1939-1940 r.

W listopadzie 1939 roku brat mojej żony Kazimierz Staś-
kiewicz, maturzysta mieszkający w Poznaniu na Pl. Asnyka 4
(również mój adres) zwerbował mnie do W.O.W. Krótką rolę
przysięgi złożyłem przed nim. Przez kilka tygodni wspólnie
przygotowywaliśmy ulotki (słuchanie radia, przepisywanie,
powielanie), oraz kolportowaliśmy (kościół, klatki schodo-
we, sklepy, ławki). Zbieranie informacji (ruchy wojsk,
lokalizacja administracji, przygotowywane zarządzenia admi-
nistracji i władz).

W grudniu postanowiłem pojechać do rodziny, do Torunia.
Poinformowany o tym szef WOW na spotkaniu, w mieszkaniu,
chciał abym pojechał do Grudziądza. Odmówiłem (poszukiwano
mnie tam). Innych szczegółów rozmowy nie pamiętam. Około 10
dni przed wigilią wyjechałem. Kazik Staśkiewicz nadał jako
bagaż kolejowy łóżko polowe-składane, a w nim przybory
drukarskie, papier i ulotki. Na dworcu Toruń-Miasto odebrał
to i dostarczył do moich rodziców (ul. Mickiewicza vis a vis
kortów tenisowych, duża willa kupca Kuczyńskiego z ul.
Szewskiej) - znajomy Józef Godziewski, b. pracownik Urzędu
Skarbowego, nieżyjący.

Sytuacja była następująca: rodzice, siostry: starsza
Elżbieta, pracownik Urzędu Skarbowego, młodsza Janina,
maturzystka. Niemił codziennie spotykały się u Niny jej
koleżanki szkolne m.in. Antoniewiczówna (dziś Rochowiecka,
lekarz w Warszawie). Byli również inni: Ferdynand Trapp
(nauczyciel), Wacław Sieradzki (bankowiec, komendant
Chorągwi Harcerskiej). To ci, których z nawiska do dziś
pamiętam. Panował nastrój spokojnej aktywności. Pamiętam:
już pochowane w mieszkaniu rodziców b. wartościowe tomy
Biblioteki Miejskiej (pewnie u niektórych koleżanek
również). Mieszkanie rodziców, b. duże na II piętrze sporej
willi, częściowo mansardowe pokoje (ścięte dachem) dające
doskonałą kryjówkę, trudno rozpoznaną. Wyprawy dziewcząt w
okolicę, gdzie (ponoć) były już obozy jenieckie angielsko-
francuskie i polskie.

Nie było mi trudno zwerbować Trappa do współpracy, a przez
niego dalszych trzech osób (o ile sobie przypominam
nauczyciele i podchorążowie lub oficerowie rezerwy).
Postanowiliśmy, że będziemy tworzyli sztab organizacji bez
nazwy. O ile sobie przypominam nie wspominałem im o WOW
tylko luźno o Poznaniu. Ustaliliśmy - o ile pamiętam -
penetrację okolicznych miast (Chełmża, Kornatowo, Laskowice,
Tczew, Chełmno). Możliwe, że któryś z moich kolegów
mieszkał lub miał rodzinę w tych miastach. Ja - przy pomocy
sióstr i żony, która przyjechała z Poznania - zajmowaliśmy
się wydawaniem ulotek. Nasłuch radia w pustym mieszkaniu b.
konsula belgijskiego, piętro niżej. Klucze dostaliśmy od
państwa Kuczyńskich. Rozpowszechnianiem (jak w Poznaniu)
zajmowaliśmy się wszyscy. Pamiętam, że jedną z akcji było

zastąpienie na kilku tablicach przy wejściach do parków napisów: „Juden, Polen und Hunden eintritt verboten” napisem: „deutschen und Hunden eintritt verboten”.
Możliwe, że kolejność „narodowości” była odwrotna i zaczynały ją Psy ale to tutaj nie jest istotne. Bardzo szybko to usunięto ale dla sporo nieszczęsnych łącznie z nami był to wspaniały relaks. Penetrowaliśmy siedziby administracji, wielkość oddziałów wojskowych i policyjnych, (m.in. dostawy pieczywa i in. produktów) ich lokalizacja i transporty, więzienie śledcze Gestapo (gdzie pracował jako woźny, bardzo odważny i oddany patriota (nazwisko niemieckie, ścięty w 1944 roku w Gdańsku), który i mnie w styczniu i lutym 1943 przynosił pocztę do i z domu. O ile pamiętam uczczono jego nazwiskiem jedną z ulic wzdłuż Wisły na Bydgoskim Przedmieściu. Nie zdążyłem zaprzysiąc moich kolegów, którzy tego nie robili w terenie (m.in. nie dałem im rotę przysięgi). Wszystkie nasze działania miały charakter spokojny, nie nerwowy. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że wejście Francji i Anglii do wojny spowoduje conajmniej kilkuletnie trwanie konfliktu.

W lutym 1940 wyjechałem do Warszawy (do Nasielska i stamtąd pieszo i dalej łódką przez Bugo-Narew i zieloną granicę. Powrót tą samą drogą po 1. czy 2. tygodniach. Pamięć o tej wyprawie jest bardzo szczerbata. Druh Sieradzki dał mi adres swojej żony, b. pracownicy Polskiego Radia (żyli w separacji). Tym razem nie skorzystałem z tego. Znajomych w Warszawie nie miałem. Ale przypadkowo spotkałem młodego Szczukę (znajomy syn wydawcy z Wąbrzeźna, jeszcze z roku 1932 i dalszych). Mieszkał gdzieś na Chmielnej. Przez niego kontakt z moją była koleżanką z Grudziądza, chyba Gelertówna (nazwisko pańskie Szefer), córka b. prac. Monop. Tytoniowego w Grudziądzu. Dała mi adres, który zgubiłem. Wzięła mój adres i dostarczyła mi dowód osobisty na nazwisko: Szubert Karol uł. w Wilnie w 1910 r. szofer. Z dowodu tego korzystałem tylko w wypadku przewożenia trefnych rzeczy. Gestapo o moim drugim dowodzie nigdy się nie dowiedziało. Koleżanka jak i Szczuka byli aktywnymi członkami ZWZ.

W okresie listopad - marzec 1940 dochodziły do nas wiadomości o organizowaniu przez por. Geringera i por. Zaborowskiego (jeden z miejsc. pułku piechoty, drugi ze straży pożarnej) - podziemnej organizacji. Było o tym na tyle głośno, że dotarło do nas.

Jadąc do Warszawy, wstąpiłem do domu narzeczonej por. Zaborowskiego (koleżanka moich sióstr) i przeprowadziłem z nim rozmowę. Zgłosiłem szereg zastrzeżeń odnośnie prowadzenia i sposobu organizowania się w podziemiu.

Potwierdził, że prowadzę(?) listę członków organizacji (kilkaset osób!). Nie informowałem oczywiście o WDW i mojej organizacji. Poinformowałem tylko, że jadę do Warszawy, by zasięgnąć języka w sprawach organizacji wojskowych. Nie pamiętam, czy prosił też o poinformowanie go o wynikach mojej penetracji. Jest b. możliwe, że wspomniałem o WDW i o organizacji Zaborowskiego.

Po powrocie najczarniejsze przewidywania sprawdziły się. Na początku marca miasto było porażone. Setki aresztowań. Mineło ponad 10 dni zanim przyszli po mnie. Stąd wniosek, że Zaborowski b. długo i dzielnie się bronił przed ujawnieniem innych ew. organizacji (bo miał prawo tak sądzić o mnie). Niewątpliwie go torturowano.

3-

W 1943 roku dowiedziałem się w więzieniu toruńskim („na Wałach“?), że Geringera i Zaborowskiego powieszono na podwórzu Gestapo na drewnianym obramowaniu garażu. Jest oczywiście, że Niemcy natychmiast po ujawnieniu mego nazwiska przyszli po mnie, chociaż nie byłem meldowany. Było to 19 marca w dniu św. Józefa. Uratowała mi życie prawdopodobnie, p. Kuczyńska informując natychmiast o bytności Niemców. Zdażyłem wynieść przy pomocy siostr wszystkie materiały do sióstr stryjecznych Marii i Alicji Dziarnowskich, których ojca i trzech braci aresztowano przed Bożym Narodzeniem 1939. Opuściłem Toruń jeszcze 19 stycznia 1940 roku. Przez Nasielsk. Trappa nie aresztowano. Natomiast trzech pozostałych członków mojej piątki już nie zobaczyłem po powrocie z Warszawy. Aresztowano ich po 5 marca i b. możliwe, że byli jakoś związani z Geringerem i Zaborowskim. Istnieje też taka możliwość, że Zaborowski wiedział o tym, że oni prebywali w mieszkaniu moich sióstr i domniemywał, że oni też pracowali ze mną. Trudno mi przypomnieć sobie, czy Zaborowski w rozmowie ze mną przed wyjazdem do Warszawy nie wspominał lub nie pytał mnie o nich.

Tak zakończyła się moja krótka działalność w organizacji wojskowej w Poznaniu i na Pomorzu. Poza faktem bardzo wczesnego zaangażowania się w działalność Wojska Polskiego na terenach okupowanych - za co zapłaciłem - Bogu dziękować (i chyba mojej krzepie) tylko Oświęcimiem tzn. Auschwitzem i Mauthausen-Gusen przez 2 lata - nie ma się czym chwalić. To okrucieństwo wobec masowości czynów godnych pomników, najwyższych orderów i szlifów generalnych w okresie lat 1939-1945 i później... Choćby Pani Profesor.

Moja druga wojna światowa przebiegała prawidłowo. Na kilka dni przed 1 IX 1939 byłem już jako dca plutonu i ppor. rez. w 9 Komp. Balonów w Warszawie-Koło. Około 10.IX. załadowano nas do poc. towarowego + 2 wagony osobowe i przewieziono przez Lublin-Równe do Lucka. Tu dostaliśmy się do niewoli rosyjskiej. Oficerów przewieziono do Dubna i po licznych „przygodach” znaleźliśmy się w więzieniu. Stąd transportem z 1000 żołnierzy dojechaliśmy do Zdołbinowa (ówczesna graniczna stacja z ZSRR). Tu uciekłem z transportu ratując się przed Katyniem (kolega inż. Gorliwy z Warszawy bał się uciekać znalazł się na pierwszej liście Katyńskiej). W drodze powrotnej przez Sarny, Brześć walczyłem jeszcze w oddziałach gen. Kleberga. W Warszawie byłem w październiku a w listopadzie w Poznaniu, gdzie moja żona urodziła 8 X 1939 r. córkę.

Po szczęśliwym przyjeździe do Warszawy w końcu marca 1940 roku do dnia aresztowania 23 X 1942 r. kolejno przebywałem w Warszawie, Piotrkowie, Krakowie, Sanoku, Krośnie, Jasle, Lwowie i Sanoku. Po pobycie we Lwowie jeszcze raz przyjechałem do Warszawy i stąd po półrocznym pobycie wróciłem do Sanoka gdzie mnie aresztowano.

W Warszawie od marca 1940 r. mieszkalem u rodziny żydowskiej, którą poznałem w 1934-35 roku w Chełmnie - Jeruchemów, handlarzy bydła. Byliśmy zaprzyjaźnieni. Ale po przeniesieniu się go getta przeniosłem się do Wacława Sieradzkiego, który w między czasie przeniósł się z Torunia do Warszawy. Pomagałem mu w pracy konspiracyjnej (należał do SS).

Przez pewien czas mieszkalem na ul. Wiejskiej z Alfonsem Rzoską, kolega z Grudziądza później księgowym w Fabryce Farmaceutycznej w Starogardzie. Po jego wyjeździe do

4

Biłgoraju pojechałem do Sanoka, ponieważ żona moja pojechała tam z Torunia. Rzoska w Biłgoraju pracował w sp-ni rolniczej jako prezes pod nazwiskiem „Bilewicz” i pod tym nazwiskiem pracował w Toruniu po wojnie jako gł. księgowy w PSS – bo się nie ujawnił. Zmarł przed ok. 10 laty. Kontaktowaliśmy się często.

Przerywam relację. Wczoraj 27)1 odszukałem Trappa. Pojechałem do Biura Adresowego (Gdańsk) ustaliłem adres: Gdańsk Zaspą Nagórskiego 7 D m. 12. Znalazłem go po 20 bezmała latach w dobrej kondycji. W niedzielę święci 80-lecie. Otóż b. wielu rzeczy również nie pamięta. M.in. nazwisk członków naszej piątki. Jednak wie, że było dwóch nauczycieli z Komendy Chorągwi ZHP. On sam (Trapp) był z-cą Komendanta Chorągwi (od 1.09.39) Sieradzkiego. Chorągiew była aktywna. Nie miała jeszcze kontaktów z Warszawą. I ja jej też nie przywoziłem z Warszawy. Tak więc mój ścisły kontakt był z ZHP w Toruniu. Cała nasza piątka była na liście „Batalionu” śmierci o Wolność” – bo tak się nazywała ta organizacja Geringera i Zaborowskiego.

Trapp wyjechał 19 marca 1940 r. z Torunia Głównego uprzedzony o możliwości aresztowania. Byli po niego tego samego dnia co i u mnie. Dwaj z naszej piątki byli w Oświęcimiu. Ponoć zginęli. Okazuje się, że o WOW im nic nie mówiłem. Trapp twierdzi, że gazetki (ulotki) rozdawaliśmy również na ulicy.

Wynika z powyższego, że moja (i nasza) działalność była powiązania i z WOW i harcerstwem. To samo dotyczy dziewcząt. Nie mogę zrozumieć dlaczego z moimi siostrami pomimo powrocie nie rozmawialiśmy na te tematy. Co prawda mieszkaliśmy w różnych miejscowościach: Janina (Toruń-Wrocław) Elżbieta (Gdańsk) ja (Słupsk, Szczecin, Warszawa) . Ale jednak... A teraz już nie żyją...

Kiedy mnie po aresztowaniu w Sanoku, przewiezieniu do Torunia, a potem samochodem osobowym z trzema gestapowcami (w tym Oberscharführerzy Wolter i Graf) do Bydgoszczy – do b. browaru, zjawiły się po 2 tygodniach moje siostry z paczką żywności i ja przy stoliku nazewnątrz więzienia w asyście gestapowców odbierałem paczki od rodzin (zrobiono mnie Pfliegerem więzienia) one musiały być zdumione, ja zaś ciepło pomyślałem o wspomnianym już woźnym więzienia toruńskiego.

Kończę okres 19 III 1940 – 23 X 1942. Po wyjeździe do Sanoka (1940) do żony i teściów (wysiedlonych z Poznania) zaprzyjawniłem się z rodziną Kaczmarek (uchodziłem za brata jego żony) oraz z Józefem Kisielewskim autorem słynnej „Ziemia gromadzi prochy”, która powinna być w każdym polskim domu szczególnie na Śląsku, w poznańskim, szczecińskim, pomorskim aż po granicę z Królewcem, Kujawami i Mazurami czytana codziennie – jak Biblia. Jak Memento. Niestety! Cześć śp. Józefowi! Jego matka uczyła moje siostry w Grudziądzu. Przepraszam za niewczesne dygresje.

Wiec latem 1940 szukając zarobku pracowałem 2 miesiące w fabryce betonu w Sanoku i 2 miesiące w firmie Kirchhof w Jaśle czy Krośnie (firma budowała drogi – pewnie już rok wcześniej strategicznie przygotowywali inwazję na bolszewię). W tejże firmie pracował pół roku wcześniej Trapp (o czym mi wczoraj powiedział). Potem go na 9 miesięcy Gestapo „przechowało”. W 1941 roku wiosną pojechałem do

-5-

Warszawy. Sieradzki był już aresztowany. Skierowano mnie do pracy jako kierowce do „Luftwaffenbanaamt Aussenstelle N” ul. Idzikowskiego 3. Kto skierował? Nie pamiętam. Na pewno ktoś z AK. Bo woziłem z terenu Okęcia z Archiwum map sztabowych mapy granic wschodnich od Bałtyku po Karpaty (niby dla LBauaussenstelle N) w towarzystwie jakiegoś Holendra z organizacji Tod, który w mundurze kręcił się wówczas w tym „LB” i nie miał pojęcia o co chodzi. Kradłem też węgiel w ciężarówkach niby dla „LB”. W tym czasie wystąpiłem do „Passtelle” czy „Amt” o paszport do Torunia (jak o A.Dz.). Chciałem się upewnić czy jestem w „Fahndungsblacie” - liście poszukiwanych - Paszport dali. Prosiłem od 5-14 IV 42. Biuro paszportowe opóźniło sprawę i dało 12 IV. Zabrałem córkę Sieradzkiego, 12-letnią Mirkę do dziadków i pojechaliśmy 13.4. Wieczorem rodzina przerażona zobaczywszy nas powiedziała, że gestapo było rano. Zostawiłem więc Mirkę i rano o 5 wyjechałem przez Wrocław Katowice do Krakowa. Znow szczęśliwie uniknąłem kontroli paszportu. Do „CB” już nie wróciłem, bo tam też mnie szukali. Pojechałem do Lwowa i Sanoka (do Olszanicy, gdzie Kaczmarek organizował oddział leśny AK). Wstąpiłem do Sanoka, dożony. Była pod obserwacją. Ujęli mnie w jej mieszkaniu na II piętrze. O jej działalności (m.in. zaopatrywaniu w dowody osobiste młodych Żydów uciekających do lasu) nic nie wiedzieli do końca. W grudniu 1942 przewieziono mnie do Torunia. Transportował mnie absolwent grudziądzkiej Goethe Schule i student 3go roku prawa w Warszawie, mieszkający rodziny polskiej za Żelazną Bramą. Chyba dlatego był tylko żandarmem mimo doskonałej znajomości języka polskiego. Był zakochany w jednej z córek tej polskiej rodziny. Bardzo przyzwoity wobec mnie. Gdyby nie groźba gestapo, że aresztują moją rodzinę jeśli ucieknę jeszcze raz - mógłbym to zrobić kilkakrotnie. Np. zostawił mnie u tej rodziny i poszedł po ich córki (wieczorem). Rodzice prosili bym uciekł. Nie mogłem tego zrobić. Po powrocie całej trójki w czasie kolacji zaproponował „bruderszaft”. Zgodziłem się. Pozwolił zadzwonić do mojej siostry Niny do Torunia z W-wy o przyjeździe nazajutrz. Siostra czekała na dworcu. Szliśmy za nim przez most. Na Toruńskiej 100 metr. od gestapo założył mi kajdanki.

W Toruniu Gestapo „obrabiało” mnie w granicach wytrzymałości. Nie pytali o WOW ale o organizację Zaborowskiego i inne. Pytali też o sprzęt ukryty 4 p. lotniczego. W Bydgoszczy o niektórych oficerów 4 p. lotn. Ponieważ znałem los sporo osób (m.in. tych, którzy byli w Anglii) uwiarygodniłem się rozpoznając na przedstawionych zdjęciach tych, których mogłem ujawnić.

Potem był już 3-dniowy pobyt w Poznaniu i od 2 IV 42 r. Auschwitz, potem Mauthausen i Gusen do 5 V 45. I powrót w połowie lipca 1945 do Sanoka i Słupska z rodziną, gdzie szwagier mój po wyjściu ze Stuthofu objął aptekę. Tam zostałem prezesem Zw. b. więźniów obozów koncentracyjnych, brałem udział w pochodzie 3-majowym, a na zjeździe powiatowym PSL powiedziałem pełnej sali żalącej się na przesładowania i wywózki UB, by nie ujawniali swoich funkcyjnych(?), a nie starczy UB wagonów i samochodów by ich wszystkich wywieźć. I na tym skończyło się moje zaangażowanie polityczne. Od wiosny 1946 (po tyfusie) pracowałem w Zw. Rewizyjnym RP (dzięki Trappowi) kolejno w Słupsku, Szczecinie i Warszawie i po reorganizacjach w ruchu

długo 1943

spółdzielczym odszedłem po 23 latach z Naczelnej Rady Spółdzielczej.

Od 1947 wróciłem do PPS (dzięki Trappowi, który wiedział, że byłem przed wojną sympatykiem PPS). W PZPR byłem do 1968 roku. Jestem emerytem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (pracowałem tam 8 lat jako dyr. Klubu Lekarza).

Franciszek Dziarnowski

Dane personalne

Dziarnowski Franciszek (Prezydium Rady Narodowej dla m.st. Warszawy Urząd Spraw Wewnętrznych z dnia 09.09.1963 r. SW II-5-235/63 decyzją z dnia 10 czerwca 1963 r. zmieniono moje imiona z Alfons Franciszek na „Franciszek”).

Urodziłem się 27.09.1910 roku w Krzemieniewie pow. Lubawa jako syn Marianny Bronisławy Dziarnowskiej z d. Jabłońskiej, córki wł. ziemskiego i Franciszka Dziarnowskiego, kier. szkoły. Ojciec zmarł jako em. nauczyciel w Toruniu w 1947 r., matka w r. 1976 w Gdańsku-Wrzeszczu

Uczęszczałem do Gimnazjum Neoklasycznego w Brodnicy (5 klas), średniej Szkoły Handlowej w Grudziądzu (1926-29) oraz Szkoły Ekonomiczno-Handlowej Wydział Kolejowy, którą ukończyłem w 1931 roku w Krakowie.

W latach 1931-1932 byłem w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie oraz Szkoły Podchor. Rezerwy Wojsk Balonowych w Toruniu, który ukończyłem w 1932 roku. (Legit. wojs. Ofic. Rez. Seria BP, nr 0107485) Od czerwca 1933 do września 1939 byłem podreferendarzem Izby Skarbowej w Grudziądzu (legit. sł nr 109).

W latach 1931-39 należałem do Zw. Oficerów Rezerwy i Związku Zachodniego w Grudziądzu.

Jeszcze kilka słów

Mimo, że wiek dojrzały (od 50 lat) spędziłem poza Pomorzem, czuję się nadal Pomorzanie.

Rodzina moja stanowi typowy przykład inteligencji pomorskiej, tej z lat niewoli germańskiej.

Jestem synem i wnukiem nauczycieli. Ojciec ukończył seminarium nauczycielskie w Berent w 1908 roku Jego ojciec a mój dziadek był nauczycielem w Miankowie pod Tucholą. Wieś nazywała go „Polenkoenig” bo m.in. uczył w swoim domu dzieci religii po polsku. Pradziad był właścicielem Dziarnowa pod Inowrocławiem i z tego tytułu członkiem parlamentu pruskiego. Głosował (wraz z innymi panami polskimi) przeciwko ustawie antypolskiej Bismarka i został wyrzucony z parlamentu i z majątku. Pracował jako leśnik. Nazywał się jeszcze Kózka-Dziarnowski. Dziadek miał żonę, Polekę z Grudziądza - Kuźbierską i 6 synów oraz 2 córki. Dwoch synów i obie córki znalazło sobie Niemców wzgl. Niemki i opuścili dom dziadka - na zawsze. Czterech zynow zostało nauczycielami polskimi. Trzech zmarło normalnie a czwarty w Dachau. Z trzech synów, jeden zamordowany w Dachau, natomiast pięciu jego synów trzech zamordowano (1 w Pelplimnie, jeden w Gusen, a jeden w Katyniu), natomiast dwóch, wróciło szczęśliwie z obozów koncentracyjnych, trzech zostało zamordowanych (Pelplin, Gusen i Katyń).

Kościuszko

Franciszek Dziarnowski
(Franciszek Dziarnowski)

Moja siostra Janina Dziarnowska ur. się 23 czerwca 1920 r.

w Szembrułku pow. Grudziądz. W 1939 roku zdała maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Toruniu. Po wojnie pracowała w Zw. Rewizyjnym Spółdzielni w Toruniu. Wyszła za mąż za Ludwika Gliwińskiego z Wilna. Zmarła w 1992 r. we Wrocławiu.

Moja obecna żona Eugenia urodziła się w Białymstoku. Była więźniarką obozu Ravensbrück. Jako niepomorzanka nie sądzę by interesowała Fundację.

Francine Astarowicz



Franziska Kriegerová
Trijden
ortof kamov

Mumava, 25-28 stycznia 1994.

Relacja

z działalności w wielkopolskiej Organizacji Wajtkowej, 1939-1940 r.

W listopadzie 1939 roku brat mojej żony Kazimierz Stankiewicz, matematyka mieszkający w Poznaniu na Pl. Asnyka 4 /brnież ują adres/ zwerbował mnie do W.O.W. krótko, nts przysięgi sfożytem przed nim. Przez kilka tygodni wypełniałem przygotowywalnym skłochi (studiać radie, pnapisywacme, porolaceme) oraz kolportowalimow (koicicoty, klacki schodowe, skłopy, tawki). Zbieranie infor-
 macji (nuky wojak, lokalizacja administracji, przygotowywanie zarządzenia administracji i władz). Wgnizim postawowimem pojedacé do rodzicy do Tomuicia. Porozumowacmy o tym swé wow na spotkacim, ^{u wienkacim} ~~u stacym~~ chiecal abym pojedal do Gnidinadra, Gnidowimem (poruakiwacmo ucie tam). Innydi srecystróv rzucowy nie pamietaem. Okolo 10 dni przed wigilią wyjechałem. Kazim Stankiewicz nadał jako bogaci kolefony tósko polowe, składacme a w nim przybory sluzarskie, papier i skłochi. Na koncu tonai - kciasto odebrał to i dostarczył do uowide rodzicóv (ul. Mickiewicza vis a vis kortóv Kucirowka, dwia willa Kupca Kucyńskiego z ul. Heroldowej) - zasjony Józef Godziowski, b. pracownik Uszdu Starbowego, niezysq.

Sytuacja była następująca: rodzice, siostry: starsza Elżbieta, pracownik Uszdu Starbowego, młodsza Janina, matuzymka. Niemal codziennie spotykali się u Niny jej koleżanek: młodsze m.: Antoniewiczówna (dziś Rochowiecka, lekarz w Warszawie) Byli również inni: Ferdynand Trapp (nauczyciel) kaciaw Siwadki (bankowiec, Komendant Chorągwi Harcerskiej). To ci którzy - z nazwiska do dziej pamieć tam. Pracował na stróż społecznej aktywności. Pracowal: już podrowacme u wienkacem rodzicóv b. warte-
 ściowe tonay Biblioteki Miejskiej (proudo u niektóry, koleżanek rodzicóv), kliczka-
 nie rodzicóv, b. duze na epistole sporej willi, cesciowo mansardowe pokoje (świetle dachem) dajac doorkonaln kryjówek, trudno rozpoznawalna. Wyprawy dierowat u koleha, gdzie (pouci) były już obory jenieckie angielsko-francuskie i polskie. Nie było mi trudno zwerbować Trappa do współpracy a pna niego dalszych trzech osób (o ile sobie przypomniałem nauczyciele i podchorążowie lub oficerowie rezerwy). Postawowimem, ie bedzieimy tworzyli stab Organizacji bez nazwy.

O ile sobie przypominam nie wspominałem im o wów tyłku luźno o Poznaniu. Ustabilizujemy - o ile pamiętam - perestrojkę o kolizyjnych miast (Cherbourg, Komatowo, Laskowice, Terec, Chęstyno), możliwe, że któryś z moich kolegów ucienkał lub uciał rodzinę w tych miastach. Ja - przy pomocy siostry i żony, która przyjechała z Poznania - zajmowa-
 łymy się wydawaniem ulotek. Nastąpił radiu w justym mie-
 scinie b. Konsula belgijskiego, piątro więcej. Klucze dostali się od
 państwa Kurzyńskich. Rozpoczęliśmy w nim (jak w Poznaniu) zapro-
 wadzić się w przyszłość. Pamiętam, że jedyną zakazaną było zastąpienie na
 kilku tabliczkach przy wejściach do parków napisów: „Juden, Polen und Hundee
 eintritt verboten“ napisem: „deutschem und Hundee Eintritt verboten“.
 Możliwe, że kolejno „nerodowici“ była odwrotna i zaczęły je psy ale to tutaj
 nie jest istotne. B. szybko to usunęło ale dla sporu niemieckich Terec
 z nami był to wspomniany relaks. Penetrowaliśmy siedziby administracji, wielką
 ilość wózek wykopanych i polizjantów, (m.i. dostawy pieczywa i i. produktów) i lokalizacja
 i transporty, wzięcie śladów Gestapo (gdzie pracował jako kochany wojny, bardzo
 odważny i oddany patriota (uwrziko wiecie, święty w 1944 roku w Gdańsku) który u mnie
 w styczniu 1943 przycosił portę do izdowca. O ile pamiętam uwrziko, jego
 nazwiskiem jeździł z kłm wzdłuż Wisły na Bydgoszcz. Przedmiejscia. Nie zdążyłem
 zapisać moich kolegów, który tego nie robili w terenie (m.i. nie dałem im
 noty przyśięgi). Wszystkie nasze działania miały charakter społeczny, nie
 uwrziko. Zdał się sobie sprawę z tego, że wędruje Francji: Aczpli do wojny sporo-
 duje koncepcję kilkanaście trawie konfliktu.
 W lutym wyjechałem do Łowic (do Natidiska i stamtąd pieszo i dalej
 Tódkę przez Buzo-Narow i zielony pręcio. Powiit to trochę drogi, po-tem k
 typowicich. Pamięciotej wyprawie jest bardzo męebata. Druh sierażni dał mi
 adres swojej żony, b. pracownic, Polskiego Radia (żył w reparacji). Tym razem
 nie skonystałem z tego. Znajomych w łowie nie miałem. Ale przypadkowo
 spotkałem któregoś Szczuka, (znajomy syn wydawcy z Wąbrzeźna, jasek z roku
 1932 i dalszych) wienkał gdzieś na Chmielicy. Przez niego kontakt z moją, był
 Koleżanką z Gnidzina, ~~pani nie pamiętam, córka b. prac.~~ Młocop Tytoni w Gnidziku.
 Dala mi adres, który zpubliowa. Wzięta swój adres i dostarczyła mi, doświ
 osobisty na nazwisko: Szobert Karol ur. w Łowic w 1910 m. (Z dowodu tego
 chyba polertówna (nazwisko państwoskie) ^{szefar,}

Komputatem tylko w wypadku przewiezienia trafnych rzeczy. Gestapo o moim drugim dowodzie nigdy się nie dowiedziało. Koleżanka jak i Szwarka, byli aktywnymi członkami ZWZ.

W okresie listopad - marzec 1940 dochodziły nas wiadomości o organizowaniu przez por. Gerüngera i por. Zaborovskiego (jeden z niemieckich partnerów przedtę drapieżnie kraj, później) - podziemnej organizacji. Było o tym nie tyle jasno, że dotarło do nas.

Jadąc do wamary, wstąpiłem do domu narzeczonej por. Zaborovskiego (koleżanka moich siostr) i przeprowadziłem z nim rozmowę, z pewnym szeregiem zastrzeżeń odnośnie prowadzenia i sposobu organizowania się w podziemiu. Potwierdził, że prowadzi listę członków organizacji (kilkaset osób!). Ostrożnie go. Nie informowałem oczywiście o WZW i mojej organizacji. Poinformowałem tylko, że jadę do WWS, by zasięgnąć porady w sprawie organizacji wójskowych. Nie pamiętam, czy powiedziałem coś o wymiarach mojej penetracji. Jest b. możliwe, że wspomniałem o WZW i organizacji Zaborovskiego.

Po powrocie najczerniejnie przewidziane sprawdziły się. Na początku marca uiszczone było porażenie. Setki aresztowań.

Minęło ponad 10 dni zanim przyszedł po mnie. Stał wionem, że Zaborowski b. długo i dzielnie się bawił przed ujawnieniem i innych ew. organizacji (bo miał prawo tak sądzić o mnie). Nie wytrzymał go torturowano.

W 1943 roku dowiedziałem się w więzieniu Tomińskim (na wójskach²), że Gerüngera i Zaborovskiego powieszono na podwórku Gestapo na drewnianym obramowaniu garażu. Jest oczywiste, że Niemcy natychmiast po ujawnieniu całego przypadku przyszedł po mnie, chociaż nie byłem meldowany. Było to 19 marca w dniu 60. Józefa Uratowała mi życie prawdopodobnie, p. Kurzyńska informując natychmiast o bytności Niemców. Zdziwieniem wywieścił przy pomocy siostr wszystkie materiały do siostr stryjecznych Marii i Elżbiety Dziurkowskich, którzy ofiarą i trzech braci aresztowanych przed Bożym Narodzeniem 1938. Opuszczono Tomiń jeniec 19 stycznia 1940 roku. Przez Nasielck. Trappa nie aresztowano. Natomiast trzech porażonych członków mojej partii jni nie zobaczyłem po powrocie z wamary. Aresztowano ich po 5 marca i b. możliwe, że byli jakoi związani z Gerüngerem i Zaborovskim. Istnieje też taka możliwość, że Zaborowski

wiedział o tym, że oni przebywali w więzieniu mojej siostry i domniemywał, że oni tam pracowali ze mną. Trudno mi przypominąć sobie, czy Zaborowski w rozmowie ze mną przed wyjazdem do Warszawy nie wspominał lub nie pytał mnie o nich.

Tak zakończyła się moja krótka działalność w organizacji wojskowej w Poznaniu i na Pomorzu. Poza faktem bardzo wczesnego zaangażowania się w działalność wojska (później na terenie dyspozycyjnym - Bozu drückovac li dybka ucwoj krajie) tylko odwołaniem tu. Auschwitzem i Mauthausen - Gusen przez 2 lata - ~~ilki tchki jtkki~~ nie ma się czym chwalić. To okazało wobec masowej cyfry godnych pomników, uwięzionych orderów i szlifów generalskich w okresie lat 1939-1945 i później... Choćby Pań Profesor.

Moja druga wojna światowa przebiegała prawidłowo.

Na kilka dni przed 1. IX 1939 byłem już jako dowódca plutonu i ppor. rez. w 9 Komp. Balonów w Warszawie - Koto. Około 10. IX zaatakowano nas do poz. towarowego + 2 wag. osobowe i przewieziono przez Lublin - Równe do Lucka. Tu dostaliśmy się do niewoli niemieckiej. Oficerów przewieziono do Dubna i po licencyjnym „przygotowaniu” znalazliśmy się w więzieniu. Stąd transportem z 1000 żołnierzy dojeżdżaliśmy do Zdobimowa (była to graniczna stacja z ZSRB). Tu wskłęktem z transportu ratując się przed Katyńskiem (kolega mi. Gorbun z Warszawy był już uciekać znalazł się na pierwszej drodze Katyńskiej). W drodze powrotnej przez Samy, Binek walczącym jeniec w obozie gen. Klebana. W Warszawie byłem w październiku a w listopadzie w Poznaniu, gdzie moja żona urodziła 8.10.39r. córkę.

Po uwolnieniu przyjeżdżam do Warszawy w końcu marca 1940 roku do dnia aresztowania 28.10.42r. Kolejno przebywałem w Warszawie, Piotrkowie, Jankowie, Sandomierzu, Krosnie, Jędrzejowie, Dworku i Sandomierzu. Po powrocie wezwaniu jeniec raz ponownie do Warszawy i stąd po półrocznym pobycie wróciłem do Sandomierza gdzie musiałem być aresztowany.

W Warszawie od marca 40 w więzieniu u rodziny Zydowskiej, która poznałem w 1934-35 roku w Chelmie - Jerichoemów, na ulicy Bydła. Byliśmy zaprzyjaźnieni. Ale po przeniesieniu nas do Geta przeniesłem się do wataha Sieradzińskiego, który w ukryciu przenosił nas z Tomowa do Warszawy. Pomagałem mu w pracy konspiracyjnej (należałem do SS)

Przez pewien czas w więzieniu na ul. Włocławskiej z Alfonsem Rzoską, kolegą z Frontu 128a pierwszej księgowym w Fabryce Farmaceutycznej w Starogardzie. Po jego wyjeździe do Białogłowa pojedechałem do Sandomierza, ponieważ żona moja pojedechała tam z Tomowa. Rzoska w Białogłowie pracował w 4p - w roli kierownika jako prezes pod nazwiskiem „Bilewski”

ni pod tym nazwiskiem pracował w Toruniu po wojnie jako p.t. księgowy
w PSS - bo nig nie ujaranił, zmarł przed ok. 10 laty. Kontaktowaliśmy się często.

Prerwywa relacji, wczoraj 27.01. odmiukałem Trappa. Pjechałem do Berlina adresowego
[gdzieś] ustalitem adres; Gdaiński Zanna Nazórskiego 7Dm. 12. Miałam go po
20 bezwasa latach w dobrej kondycji. Wierzę, że to b. wielu niez
równieci wie pamiata. M.i. nazwisk wśoudoń uaney piatki. Jednak wie, że byto z nau-
czycieli z Komendy Chorągwi ZHP. Oficaru (Trapp) był z-uz Komendanta Chorągwi
(od 1.09.39) Sieradkiego. Chorągiew była aktywna. Nie miała jenu kontaktów
z Wamawą. Fja jej też wie przywołitem z Wamawą. Tak więc mój scisty kontakt
był z ZHP w Toruniu. Cała nana piatka była na liście „Batalionu Śmierci
o Wolności” - bo tak się nazywała ta organizacja Geringera i Zaborovskiego.

Trapp wyjechał 19 marca 1940. z Torunia Górnego uprzedzony o uciążliwici urentowania.
Był po niego tego samego dnia co i u mnie. Dwaj z uaney piatki byli w osiżeci u
Panió zginęli. Okazuje się, że o WDW imi nie wie uawitem. Trapp twierdzi, że
galethi (ulotki) rozdawali się również na ulicy.

Wywika z powypnego, że moja (i nana) działalnoci była powiązana i z WDW
i harcerstwem. To samo dotyczy dziewcząt.

Nie mogę zrozumieci dlaczego z moimi siostrami po wojnie powrocie nie
rozmaialiśmy na te tematy. Coprawda uienkał, śney wóziuyde uiejęco.
wóinadi: Janna (Tomń. wrocław) Elbieta (Gdaiński) ja (Słupsk, Szczecin, Wamawa).
Ale jednak... A teraz jui nie żyje...

Kiedy mnie po arentowaniu w Saccu, przewiezimiu do Torunia a potem
sacudodem orobony i przez Gestapowców jutym Obendafichrony Wolter i Graf |
do Bydżanuy - do b. browaru, zjawity się po 2 tyg. moje siostry z parckia żywnoci
i ja przy stoliku uferowtwa wiziencia w osyide gestapowców odbieritema parckia
od rodzim (zrobiono mnie Pfliegerem wiziencia) one uenicy byci zdumionel
ja zaś ciepło pouyłałem okropu. i uaym jui uóinuy wiziencia toruńskiego..

Koniec okres 19.10.1940 - 23.8.1942. Po wyjeździe do Saccu (1940) dożony i teluń (pysiedlougi z Poznania)
zaprzyjmitem się z rodzim, kawuarkid (ucluditem za brata jępozony) oraz z profesa Kizickim i
autorem slymiej „Ziemia gromadi prędy”, która powinna być u kaitym polskim domu

szeregów nie na 'słogu, w pomorskim, suwalskim, pomorskim aż po granicę z królewskimi, kujawami: "Maurycyusz czytająca codziennie - jak Biblia. Jak Messento. Miastety! Cień św. Józefa! Jego matka uczyła moje historyę w gm - dzie. Pręparatem za niewczesne dyspresje.

Wise latem 1940 sukajsz zarobku pracowałem z mies. w fabryce betonu w Sławucie i zmuszenie w firmie Kirchhof w jaile czy krośnie (firma budowała drogi - pierwsze jui rok wczesniej stragotficznie przepotowadzi i wazję na bolszewij, w tejże firmie pracował pół roku wczesniej Trapp (oczyw. nie wzoruj powiedzia). Potem go na quieriem Gestapo „przechowało“. W 1941 roku wiosną pojedchałem do Łomazy, Sieradli był jui areptorawny. Skierowano mnie do pracy jako kierowcy do „Luft - waffenbauamt der Ausseustelle N“ ul. Józefowskięgo 3. Kto kierował? Nie pamiętam. Napełno ktoś z AK. Bo wziętem z terenu Olesia z Archiwum, w ap wstalo - wylę ucapy grauc wtkońwidi od Bałtyku po Karpaty (ubę dla CBaussenstelle N) w towarzystwie jakiegoś holendra z organizacji Tod, który w miedzię luert się wówczas w tym „LB“ i nie miał pojęcia o co chodzi. Kradzieca tej wspiął w ciszerówkadę uiby dla „LB“. W tym czasie wyzspitłem do „Sanstelle“ czy „Amt o panport do Torunia (jak A. Dz. „). Cluciatem się upewnić czy jęstem w „Fahrdrungsplacie“ - bixie pomobilowacph - Panport dali. Protitem od 5-14. 4. 42. Biuro panportowe opóźniło qrawę i dało 18. 4. Zabrałem córkę Sieradlięgo, 12 letnią Kirrkę do dziadków i pojedalitemy 13. 4. Wiegorem rodzina przerażona zobaczyony nas powiadziła, że gestapo było rano. totantem wien Mirkes i rano o 5 wyjechałem pna wrotaw Katowice do urakowa. Tużw musilowia uniknąćtem kontroli panportu. Do „LB“ jui nie wróstem, bo tam tei mnie trakali. Pojechałem do Nowa i Sawa (do Olszawicy, gdzie Kauerwar - sli organizował oddział Lesny AK), wstajtem do Sawa, do żony. Była pod obserwacją. Ujęli mnie w tej wienkaciu na 2 pistne. O jej dział - uoci (m. i. zapatrywawie w dowody osobiste uciarzy żydów uciekających do lasu) nie wie wzięli do Kozica. W grudniu 1942 przewieziono mnie do Torunia, Transportował mnie absolwent gimnazjum Götke Schule i student 3ro roku prawa w wamawie, wienkający w rodzinę polskiej za żelazem, Branczy, chyba dlatego był tylko zezdaniem uciu dokonałoj zwasowioji jui. polskiego. Był zachowawcy w jedney z cierek tej polskiej rodziny. Bardzo przyzwoty wobec mnie. Gdyby nie praba gestapo je uciu arentajs, płojs wdras jaisi uciekuj jenne raz - uoptym. to zrobił kilkakrotnie. Np. zostawił mnie u tej rodziny i ponedł po uż córki (wiewawa). Rodzice prawli bym uciakt. Nie mogłem tego zrobić, po powrocie całej trójki w czasie kolacji zaproponował bratermstę, żydostam się. Powość raduowic do siostry Nny do Torunia z wny o pracy jedzie kazajutn. Siotra czekała na dworcu, silniej ze uciu pna uciot. Na Toruńskiej 100 wst ad gestapo zacięty uci kajdanki.

W tonie Gestapo „obrabiało” mnie w granicach wytrzymałości. Nie pytali o wojnę
 ale o organizację Zaborowickiego i inne. Pytali też o spust ukryty 4 plutony. Był
 też wydział o niektórych oficerów 4 p. lotn. Prawdą jest między innymi los spora osób
 (m. in. tych którzy byli w Anglii) w tym wydziale nie rozprawy (nie przesładowała)
 20) i wad tych którzy nie mogli uciec.

Potem był pierwszy dzień w tonie Gestapo 2.4.42 Ausch witz, potem
 Mauthausen i Gusen do 5.5.45. I powrót w powrocie lipiec 1945 do Landau i Stiepla
 do rodzin, gdzie swawier mój po wyjściu ze Stutthofu objął opiekę. Tęcza kontaktów
 przezem. zw. b. niemieckich obozów koncentracyjnych, bratem udział w podrodzie z uciążliwym
 a na zjedzenie powiatowym PSL prowadzącemu pełnię ról i zaloguj się na przesładowała
 i wydział UB, by nie ujawniał swoich funkcji i nie stary UB w sprawie
 i samowolności by ich wyprzeć wyprzeć. I w tym stąd jest to nie moja zaangażo-
 zowanie polityczne. Od wiosny 1946 (po tyfusie) pracowałem w Zw. Równy w tym
 RP (dziś Trappovi) kolejno w Stupsku, Sierpcu i Warnie i po reorganizacji
 w ruchu spółdzielczym od razu po 23 latach z Kancelaryj Rady Spółdzielczej.
 Od 1947 wróciłem do PPS (dziś Trappovi, który wiedział, że byłem przed wojną sympaty-
 kiem PPS), a PPR byłem do 1968 roku. Jestem członkiem Związku Polaków
 Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (pracowałem tam 5 lat jako dyr. Klubu Lekarska).

Franciszek Dziarnowski

Dane personalne.

Dziarnowski Franciszek (Prezidium Rady Narodowej dla mi. st. Warny
 Unia Spraw Nieustraszonej z dnia 09.09.1963r. SW II-S-235/63 decyzja z dnia
 10 czerwca 1963r. zmieniła moje imię z Alfons Franciszek na „Franciszek”.
 Urodziłem się 27.09.1910 roku w Kreszynie wie pow. Lubawa jako syn
 Marianny Bronisławy Dziarnowskiej z d. Jabłoniskiej, córki wd. z sierotki
 i Franciszka Dziarnowskiego, kier. szkoły. Ojciec zmarł jako em. uamcydek
 w tonie w 1947 roku, matka w r. 1976 we Wreszynie.

Uczęszczałem do Gimnazjum Niechlankowskiego w Proszce (sklas) 5r. szkoły
 Handlowej w Gminian (1926-29) oraz szkoły Ekonomicznej Handlowej w
 Kolejowej, którą ukończyłem w 1931 roku w Krakowie.
 W latach 1931-1932 byłem w szkole Podchorążych Rezerwy Medycy w Żabnowie

otca Sikidy podskar. Rezerwy Wojsk Balowoyj w Tomiu, który ukoił cyfrę w 1932 roku. (Kraj. wojel. Ofic. Rez. Seria BP, Nr 0107485) Od czerwca 1933 do września 1939 był podreferentem tajnego biura w Gnieźnie (Kraj. si. w. 109) W latach 1938-39 należał do Zw. Oficerów Rezerwy i Związku Zaciężnego i Gnieźnieńskie.

Jeszcze kilka słów.

Mimo, że wiele doznał (od ~~19~~ 50 lat) spędziłem poza Pomorzaniem, wciąż się uadalam Pomorzanie.

Rodzina moja stanowi typowy przykład inteligencji pomorskiej, tej z lat niewoli germańskiej.

Jestem synem i wnukiem naukowca. Ojciec ukończył seminarium nauczycielskie w Bereut w 1908 roku. Jego ojciec a więc dziadek był nauczycielem w Minikowie pod Tuchłogą, więc nazywał się „Polenkönig” bo uii. uczył w swoim domu dzieci religii po polsku. Praprzad był w fałsi-cielem Dziarnowa pod Surowicami i z tego tytułu był członkiem parla-mentu pruskiego. Głosował (wraz z innymi polskimi) przeciwko ustawie antypolskiej Bismarcka: został wyznaczony z parlamentu i z uciążliwym pracował jako leśnik. Nazywał się Janem Kötter-Dziarnowski. Dziadek miał żonę, siostrę z Gnieźnia - Kuzbierską i 6 synów oraz córki. 2 synów i obie córki ustatkowały sobie żonami i synami niemieckimi i opuścili dom rodzinny - ustatkowały. 4 synów zostało nauczycielami polskimi, 3 zmarło normalnie a czwarty w Dachau. Z synów ich trzech zostało zawodowcami (Pelplin, Gusew i Kaczyński) a trzech ustatkowały z obywatelkami niemieckimi (w tym ja).

Franciszek Dziarnowski

Moja siostra Janina Dziarnowska urodziła się 23 czerwca 1920 roku w Szymbarku pow. gnieźnieński. W 1938 roku zdała maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Tomiu. Po wojnie pracowała w Zw. Rezerwowym spółdzielni w Tomiu. Wypłała za mnie za Ludwika Śliwińskiego i siostrę. Zmarła w 1992 r. we Wrocławiu.

Moja obecna żona Sierżant urodziła się w Bralinie. Była nieślubną córką Raruskich. Jako niepomocna nie mogła by interesowała Francuski.

F. Dziarnowski

„Głos w dyskusji” po skrośczeniu (do czasu
ambas nie fort już zdobyłem) b. powrót od
do teorii F. Dzierżynskiego
15. III 44 22

Franciszek DZIARNOWSKI

M-ka

Głos w dyskusji III Serji FAP Ak

Musi być podobnie kawałki,
bo to b. ważne materiały 22

W listopadzie 1939 roku brat mojej żony Kazimierz Staś-
kiewicz, maturzysta mieszkający w Poznaniu na Pl. Asnyka 4
(również mój adres) zwerbował mnie do W.O.W. Krótką rolę
przysięgi złożyłem przed nim. Przez kilka tygodni wspólnie
przygotowywaliśmy ulotki (słuchanie radia, przepisywanie,
powielanie), oraz kolportowaliśmy (kościół, klatki schodo-
we, sklepy, ławki). Zbieranie informacji (ruchy wojsk,
lokalizacja administracji, przygotowywane zarządzenia admi-
nistracji i władz).

W grudniu postanowiłem pojechać do rodziny, do Torunia.
Poinformowany o tym szef WOW na spotkaniu, w mieszkaniu,
chciał abym pojechał do Grudziądza. Odmówiłem (poszukiwano
mnie tam). Innych szczegółów rozmowy nie pamiętam. Około 10
dni przed wigilią wyjechałem. Kazik Staśkiewicz nadał jako
bagaż kolejowy łóżko polowe-składane, a w nim przybory
drukarskie, papier i ulotki. Na dworcu Toruń-Miasto odebrał
to i dostarczył do moich rodziców (ul. Mickiewicza vis a vis
kortów tenisowych, duża willa kupca Kuczyńskiego z ul.
SzeŹakiej) - znajomy Józef Godziewski, b. pracownik Urzędu
Skarbowego, nieżyjący.

Sytuacja była następująca: rodzice, siostry: starsza
Elżbieta, pracownik Urzędu Skarbowego, młodsza Janina,
maturzystka. Niemł codziennie spotykały się u Niny jej
koleżanki szkolne m.in. Antoniewiczówna (dziś Rochowiecka,
lekarz w Warszawie). Byli również inni: Ferdynand Trapp
(nauczyciel), Wacław Sieradzki (bankowiec, komendant
Chorągwi Harcerskiej). To ci, których z nawiska do dziś
pamiętam. Panował nastrój spokojnej aktywności. Pamiętam:
już pochowane w mieszkaniu rodziców b. wartościowe tomy
Biblioteki Miejskiej (pewnie u niektórych koleżanek
również). Mieszkanie rodziców, b. duże na II piętrze sporej
willi, częściowo mansardowe pokoje (ścięte dachem) dające
doskonałą kryjówkę, trudno rozpoznaną. Wyprawy dziewcząt w
okolicę, gdzie (ponoć) były już obozy jenieckie angielsko-
francuskie i polskie.

Nie było mi trudno zwerbować Trappa do współpracy, a przez
niego dalszych trzech osób (o ile sobie przypominam
nauczyciele i podchorążowie lub oficerowie rezerwy).
Postanowiliśmy, że będziemy tworzyli sztab organizacji bez
nazwy. O ile sobie przypominam nie wspominałem im o WOW
tylko luźno o Poznaniu. Ustaliliśmy - o ile pamiętam -
penetrację okolicznych miast (Chełmża, Kornatowo, Łaskowice,
Tczew, Chełmno). Możliwe, że któryś z moich kolegów
mieszkał lub miał rodzinę w tych miastach. Ja - przy pomocy
sióstr i żony, która przyjechała z Poznania - zajmowaliśmy
się wydawaniem ulotek. Nasłuch radia w pustym mieszkaniu b.
konsula belgijskiego, piętro niżej. Klucze dostaliśmy od
państwa Kuczyńskich. Rozpowszechnianiem (jak w Poznaniu)
zajmowaliśmy się wszyscy. Pamiętam, że jedną z akcji było

zastąpienie na kilku tablicach przy wejściach do parków napisów: „Juden, Polen und Hunden eintritt verboten” napisem: „deutschen und Hunden eintritt verboten”. Możliwe, że kolejność „narodowości” była odwrotna i zaczynały ją Psy ale to tutaj nie jest istotne. Bardzo szybko to usunięto ale dla sporo nieszczęsnych łącznie z nami był to wspaniały relaks. Penetrowaliśmy siedziby administracji, wielkość oddziałów wojskowych i policyjnych, (m.in. dostawy pieczywa i in. produktów) ich lokalizacja i transporty, więzienie śledcze Gestapo (gdzie pracował jako woźny, bardzo odważny i oddany patriota (nazwisko niemieckie, ścięty w 1944 roku w Gdańsku), który i mnie w styczniu i lutym 1943 przynosił pocztę do i z domu. O ile pamiętam uczczono jego nazwiskiem jedną z ulic wzdłuż Wisły na Bydgoskim Przedmieściu. Nie zdążyłem zaprzysiąc moich kolegów, którzy tego nie robili w terenie (m.in. nie dałem im rotę przysięgi). Wszystkie nasze działania miały charakter spokojny, nie nerwowy. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że wejście Francji i Anglii do wojny spowoduje conajmniej kilkuletnie trwanie konfliktu.

W lutym 1940 wyjechałem do Warszawy (do Nasielska i stamtąd pieszo i dalej łódką przez Bugo-Narzew i zieloną granicę. Powrót tą samą drogą po 1, 2 tygodniach. Pamięć o tej wyprawie jest bardzo szczerbata. Druh Sieradzki dał mi adres swojej żony, b. pracownicy Polskiego Radia (żyli w separacji). Tym razem nie skorzystałem z tego. Znajomych w Warszawie nie miałem. Ale przypadkowo spotkałem młodego Szczukę (znajomy syn wydawcy z Wąbrzeźna, jeszcze z roku 1932 i dalszych). Mieszkał gdzieś na Chmielnej. Przez niego kontakt z moją była koleżanką z Grudziądza, chyba Gelertówna (nazwisko pańskie) ~~Szczuka~~, córka b. prac. Monop. Tytóniowego w Grudziądzu. Dała mi adres, który zgubiłem. Wzięła mój adres i dostarczyła mi dowód osobisty na nazwisko: Szubert Karol uY. w Wilnie w 1910 r. szofer. Z dowodu tego korzystałem tylko w wypadku przewożenia trefnych rzeczy. Gestapo o moim drugim dowodzie nigdy się nie dowiedziało. Koleżanka jak i Szczuka byli aktywnymi członkami ZWZ.

W okresie listopad - marzec 1940 dochodziły do nas wiadomości o organizowaniu przez por. Geringera i por. Zaborowskiego (jeden z miejsc. pułku piechoty, drugi ze straży pożarnej) - podziemnej organizacji. Było o tym na tyle głośno, że dotarło do nas.

Jadąc do Warszawy, wstąpiłem do domu narzeczonej por. Zaborowskiego (koleżankia moich sióstr) i przeprowadziłem z nim rozmowę. Zgłosiłem szereg zastrzeżeń odnośnie prowadzenia i sposobu organizowania się w podziemiu. Potwierdził, że prowadzi ~~listę~~ listę członków organizacji (kilkaset osób!). Nie informowałem oczywiście o WOW i mojej organizacji. Poinformowałem tylko, że jadę do Warszawy, by zasięgnąć języka w sprawach organizacji wojskowych. Nie pamiętam, czy prosił też o poinformowanie go o wynikach mojej penetracji. Jest b. możliwe, że wspomniałem o WOW i o organizacji Zaborowskiego *Szczuka i Gelertównie*.

Po powrocie najczarniejsze przewidywania sprawdziły się. Na początku marca miasto było porażone. Setki aresztowań. Mineło ponad 10 dni zanim przyszli po mnie. Stąd wniosek, że Zaborowski b. długo i dzielnie się bronił przed ujawnieniem innych ew. organizacji (bo miał prawo tak sądzić o mnie). Niewątpliwie go torturowano.

17

- 3 -

W 1943 roku dowiedziałem się w więzieniu toruńskim („na Wałach“?), że Geringera i Zaborowskiego powieszono na podwórzu Gestapo na drewnianym obramowaniu garażu. Jest oczywiście, że Niemcy natychmiast po ujawnieniu mego nazwiska przyszli po mnie, chociaż nie byłem meldowany. Było to 19 marca w dniu św. Józefa. Uratowała mi życie prawdopodobnie, p. Kuczyńska informując natychmiast o bytności Niemców. Zdążyłem wynieść przy pomocy sióstr wszystkie materiały do sióstr stryjecznych Marii i Alicji Dziarnowskich, których ojca i trzech braci aresztowano przed Bożym Narodzeniem 1939. Opuściłem Toruń jeszcze 19 ~~019 020 1939~~ 1940 roku. Przez Nasielsk. Trappa nie aresztowano. Natomiast trzech pozostałych członków mojej piątki już nie zobaczyłem po powrocie z Warszawy. Aresztowano ich po 5 marca i b. możliwe, że byli jakoś związani z Geringerem i Zaborowskim. Istnieje też taka możliwość, że Zaborowski wiedział o tym, że oni prebywali w mieszkaniu moich sióstr i domniemywał, że oni też pracowali ze mną. Trudno mi przypomnieć sobie, czy Zaborowski w rozmowie ze mną przed wyjazdem do Warszawy nie wspominał lub nie pytał mnie o nich.

Tak zakończyła się moja krótka działalność w organizacji wojskowej w Poznaniu i na Pomorzu. Poza faktem bardzo wczesnego zaangażowania się w działalność Wojska Polskiego na terenach okupowanych - za co zapłaciłem - Bogu dziękować (i chyba mojej krzepie) tylko Oświęcimiem tzn. Auschwitzem i Mauthausen-Gusen przez 2 lata - nie ma się czym chwalić. To okrucich wobec masowości czynów godnych pomników, najwyższych orderów i szlifów generał~~skich~~skich w okresie lat 1939-1945 i później... Choćby Pani Profesor.

Moja druga wojna światowa przebiegała prawidłowo.

Na kilka dni przed 1 IX 1939 byłem już jako dca plutonu i ppor. rez. w 9 Komp. Balonów w Warszawie-Koło. Około 10.IX. załadowano nas do poc. towarowego + 2 wagony osobowe i przewieziono przez Lublin-Równe do Łucka. Tu dostaliśmy się do niewoli rosyjskiej. Oficerów przewieziono do Dubna i po licznych „przygodach” znaleźliśmy się w więzieniu. Stąd transportem z 1000 żołnierzy dojechaliśmy do Zdobynowa (ówczesna graniczna stacja z ZSRR). Tu uciekłem z transportu ratując się przed Katyniem (kolega inż. Gorliwy z Warszawy bał się uciekać i znalazł się na pierwszej liście Katyńskiej). W drodze powrotnej przez Sarny, Brześć walczyłem jeszcze w oddziałach gen. Kleberga. W Warszawie byłem w październiku a w listopadzie w Poznaniu, gdzie moja żona urodziła 8 X 1939 r. córkę.

Po szczęśliwym przyjeździe do Warszawy w końcu marca 1940 roku do dnia aresztowania 23 X 1942 r. kolejno przebywałem w Warszawie, Piotrkowie, Krakowie, Sanoku, Krośnie, Jaśle, Lwowie i Sanoku. Po pobycie we Lwowie jeszcze raz przyjechałem do Warszawy i stąd po półrocznym pobycie wróciłem do Sanoka gdzie mnie aresztowano.

W Warszawie od marca 1940 r. mieszkałem u rodziny żydowskiej, którą poznałem w 1934-35 roku w Chełmnie - Jeruchemów, handlarzy bydła. Byliśmy zaprzyjaźnieni. Ale po przeniesieniu ~~się do~~ getta, przeniósłem się do Wacława Sieradzkiego, który w między czasie przeniósł się z Torunia do Warszawy. Pomagałem mu w pracy konspiracyjnej (należał do SS).

Przez pewien czas mieszkałem na ul. Wiejskiej z Alfonsem Rzoską, kolegą z Grudziądza, później księgowym w Fabryce Farmaceutycznej w Starogardzie. Po jego wyjeździe do

-4-

Biłgoraju pojechałem do Sanoka, ponieważ żona moja pojechała tam z Torunia. Rzoska w Biłgoraju pracował w sp-ni rolniczej jako prezes pod nazwiskiem „Bilewicz” i pod tym nazwiskiem pracował w Toruniu po wojnie jako gł. księgowy w PSS - bo się nie ujawnił. Zmarł przed ok. 10 laty. Kontaktowaliśmy się często.

Przerywam relację. Wczoraj 27 III odszukałem Trappa. Pojechałem do Biura Adresowego (Gdańsk) ustaliłem adres: Gdańsk, Zaspą, Nagórskiego 7 D m. 12. Znalazłem go po 20 bezmała latach w dobrej kondycji. W niedzielę święci 80-lecie. Otóż b. wielu rzeczy również nie pamięta. M.in. nazwisk członków naszej piątki. Jednak wie, że było dwóch nauczycieli z Komendy Chorągwi ZHP. On sam (Trapp) był z-cą Komendanta Chorągwi (od 1.09.39) Sieradzkiego. Chorągiew była aktywna. Nie miała jeszcze kontaktów z Warszawą. I ja jej też nie przywoziłem z Warszawy. Tak więc mój ścisły kontakt był z ZHP w Toruniu. Cała nasza piątka była na liście „Batalionu śmierci o Wolność” - bo tak się nazywała ta organizacja Geringera i Zaborowskiego.

Trapp wyjechał 19 marca 1940 r. z Torunia Głównego uprzedzony o możliwości aresztowania. Byli po niego tego samego dnia co i u mnie. Dwaj z naszej piątki byli w Oświęcimiu. Ponoć zginęli. Okazuje się, że o WOW im nic nie mówiłem. Trapp twierdzi, że gazetki (ulotki) rozdawaliśmy również na ulicy.

Wynika z powyższego, że moja (i nasza) działalność była powiązania i z WOW i harcerstwem. To samo dotyczy dziewcząt. Nie mogę zrozumieć dlaczego z moimi siostrami pomimo powrocie nie rozmawialiśmy na te tematy. Co prawda mieszkaliśmy w różnych miejscowościach: Janina (Toruń-Wrocław) Elżbieta (Gdańsk) ja (Słupsk, Szczecin, Warszawa) . Ale jednak... A teraz już nie żyją...

Kiedy mnie po aresztowaniu w Sanoku, przewiezieniu do Torunia, a potem samochodem osobowym z trzema gestapowcami (w tym Oberscharfuehrerzy Wolter i Graf) do Bydgoszczy - do b. browaru, zjawiły się po 2 tygodniach moje siostry z paczką żywności i ja przy stoliku nazewnątrz więzienia w asyście gestapowców odbierałem paczki od rodzin (zrobiono mnie Pfliegerem więzienia) one musiały być zdumione, ja zaś ciepło pomyślałem o wspomnianym już woźnym więzienia toruńskiego.

Kończę okres 19 III 1940 - 23 X 1942. Po wyjeździe do Sanoka (1940) do żony i teściów (wysiedlonych z Poznania) zaprzyjaźniłem się z rodziną Kaczmarskich (uchodziłem za brata jego żony) oraz z Józefem Kisielewskim autorem słynnej „Ziemia gromadzi prochy”, która powinna być w każdym polskim domu szczególnie na Śląsku, w poznańskim, szczecińskim, pomorskim aż po granicę z Królewcem, Kujawami i Mazurami czytana codziennie - jak Biblia. Jak Memento. Niestety! Cześć śp. Józefowi! Jego matka uczyła moje siostry w Grudziądzu. Przepraszam za niewczesne dygresje.

Wiec latem 1940 szukając zarobku pracowałem 2 miesiące w fabryce betonu w Sanoku i 2 miesiące w firmie Kirchhof w Jaśle czy Krośnie (firma budowała drogi - pewnie już rok wcześniej strategicznie przygotowywali inwazję na bolszewię). W tejże firmie pracował pół roku wcześniej Trapp (o czym mi wczoraj powiedział). Potem go na 9 miesięcy Gestapo „przechowało”. W 1941 roku wiosną pojechałem 22

Warszawy. Sieradzki był już aresztowany. Skierowano mnie do pracy jako kierowce do „Luftwaffenbauamt Aussenstelle N” ul. Idzikowskiego 3. Kto skierował? Nie pamiętam. Na pewno ktoś z AK. Bo woziłem z terenu Okęcia z Archiwum map sztabowych mapy granic wschodnich od Bałtyku po Karpaty (niby dla LBauaussenstelle N) w towarzystwie jakiegoś Holendra z organizacji Tod, który w mundurze kręcił się wówczas w tym „LB” i nie miał pojęcia o co chodzi. Kradłem też węgiel w ciężarówkach niby dla „LB”. W tym czasie wystąpiłem do „Passtelle” czy „Amt” o paszport do Torunia (jakoś A.Dz.). Chciałem się upewnić czy jestem w „Fahndungsblacie” – liście poszukiwanych. Paszport dali. Prosiłem od 5-14 IV 42. Biuro paszportowe opóźniło sprawę i dało 12 IV. Zabrałem córkę Sieradzkiego, 12-letnią Mirkę do dziadków i pojechaliśmy 13.4. Wieczorem rodzina przerażona zobaczywszy nas powiedziała, że gestapo było rano. Zostawiłem więc Mirkę i rano o 5 wyjechałem przez Wrocław Katowice do Krakowa. Znow szczęśliwie uniknąłem kontroli paszportu. Do „LB” już nie wróciłem, bo tam też mnie szukali. Pojechałem do Lwowa i Sanoka (do Olszanicy, gdzie Kaczmarek organizował oddział leśny AK). Wstąpiłem do Sanoka, dożony. Była pod obserwacją. Ujęli mnie w jej mieszkaniu na II piętrze. O jej działalności (m.in. zaopatrywaniu w dowody osobiste młodych Żydów uciekających do lasu) nic nie wiedzieli do końca. W grudniu 1942 przewieziono mnie do Torunia. Transportował mnie absolwent grudziądzkiej Goethe Schule i student 3go roku prawa w Warszawie, mieszkający rodziny polskiej za Żelazną Bramą. Chyba dlatego był tylko żandarmem mimo doskonałej znajomości języka polskiego. Był zakochany w jednej z córek tej polskiej rodziny. Bardzo przyzwolity wobec mnie. Gdyby nie groźba gestapo, że aresztują moją rodzinę jeśli ucieknę jeszcze raz – mógłbym to zrobić kilkakrotnie. Np. zostawił mnie u tej rodziny i poszedł po ich córki (wieczorem). Rodzice prosili bym uciekł. Nie mogłem tego zrobić. Po powrocie całej trójki w czasie kolacji zaproponował „bruderszaft”. Zgodziłem się. Pozwolił zadzwonić do mojej siostry Niny do Torunia z W-wy o przyjeździe nazajutrz. Siostra czekała na dworcu. Szliśmy za nim przez most. Na Toruńskiej 100 metr. od gestapo założył mi kajdanki.

W Toruniu Gestapo „obrabiało” mnie w granicach wytrzymałości. Nie pytali o WOW ale o organizację Zaborowskiego i inne. Pytali też o sprzęt ukryty 4 p. lotniczego. W Bydgoszczy o niektórych oficerów 4 p. lotn. Ponieważ znałem losy sporo osób (m.in. tych, którzy byli w Anglii) uwiarygodniłem się rozpoznając na przedstawionych zdjęciach tych, których mogłem ujawnić.

Potem był już 3-dniowy pobyt w Poznaniu i od 2 IV 42 r. Auschwitz, potem Mauthausen i Gusen do 5 V 45. I powrót w połowie lipca 1945 do Sanoka i Słupska (z rodziną) gdzie szwagier mój po wyjściu ze Stuthofu objął aptekę. Tam zostałem prezesem Zw. b. więźniów obozów koncentracyjnych, brałem udział w pochodzie 3-majowym, a na zjeździe powiatowym PSL powiedziałem pełnej sali żalącej się na przesładowania i wywózki UB, by nie ujawniali swoich funkcyjnych(?), a nie starczy UB wagonów i samochodów by ich wszystkich wywieźć. I na tym skończyło się moje zaangażowanie polityczne. Od wiosny 1946 (po tyfusie) pracowałem w Zw. Rewizyjnym RP (dzięki Trappowi) kolejno w Słupsku, Szczecinie i Warszawie i po reorganizacjach w ruchu

spółdzielczym odszedłem po 23 latach z Naczelnej Rady Spółdzielczej.

Od 1947 wróciłem do PPS (dzięki Trappowi, który wiedział, że byłem przed wojną sympatykiem PPS). W PZPR byłem do 1968 roku. Jestem emerytem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (pracowałem tam 8 lat jako dyr. Klubu Lekarza).

Franciszek Dziarnowski

Franciszek Dziarnowski

Dane personalne

Dziarnowski Franciszek (Prezydium Rady Narodowej dla m.st. Warszawy Urząd Spraw Wewnętrznych z dnia 09.09.1963 r. SW II-5-235/63 decyzją z dnia 10 czerwca 1963 r. zmieniono moje imiona z Alfons Franciszek na „Franciszek”).

Urodziłem się 27.09.1910 roku w Krzemieniewie pow. Lubawa jako syn Marianny Bronisławy Dziarnowskiej z d. Jabłońskiej, córki wł. ziemskiego i Franciszka Dziarnowskiego, kier. szkoły. Ojciec zmarł jako em. nauczyciel w Toruniu w 1947 r., matka w r. 1976 w Gdańsku-Wrzeszczu

Uczęszczałem do Gimnazjum Neoklasycznego w Brodnicy (5 klas), średniej Szkoły Handlowej w Grudziądzu (1926-29) oraz Szkoły Ekonomiczno-Handlowej Wydział Kolejowy, którą ukończyłem w 1931 roku w Krakowie.

W latach 1931-1932 byłem w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie oraz Szkole Podchor. Rezerwy Wojsk Balonowych w Toruniu, którą ukończyłem w 1932 roku. (Legit. wojsk. Ofic. Rez. Seria BP, nr 0107485) Od czerwca 1933 do września 1939 byłem podreferendarzem Izby Skarbowej w Grudziądzu (legit. s1 nr 109).

W latach 1931-39 należałem do Zw. Oficerów Rezerwy i Związku Zachodniego w Grudziądzu.

Jeszcze kilka słów

Mimo, że wiek dojrzały (od 50 lat) spędziłem poza Pomorzem, czuję się nadal Pomorzanie.

Rodzina moja stanowi typowy przykład inteligencji pomorskiej, tej z lat niewoli germańskiej.

Jestem synem i wnukiem nauczycieli. Ojciec ukończył seminarium nauczycielskie w Berent w 1908 roku Jego ojciec a mój dziadek był nauczycielem w Minikowie pod Tucholą. Wieś nazywała go „Polenkoenig” bo m.in. uczył w swoim domu dzieci religii po polsku. Pradziad był właścicielem Dziarnowa pod Inowrocławiem i z tego tytułu członkiem parlamentu pruskiego. Głosował (wraz z innymi panami polskimi) przeciwko ustawie antypolskiej Bismarka i został wyrzucony z parlamentu i z majątku. Pracował jako leśnik. Nazywał się jeszcze Kózka-Dziarnowski. Dziadek miał żonę, Polkę z Grudziądza - Kuźbierską i 6 synów oraz 2 córki. Dwóch synów i obie córki znalazło sobie Niemców wzgl. Niemki i opuścili dom dziadka - na zawsze. Czterech synów zostało nauczycielami polskimi. Trzech zmarło normalnie a czwarty ^{strój}

~~Dziadek z trzech synów, jeden zamordowany w Dachau, natomiast pięciu jego synów trzech zamordowano (1 w Pelplimnie, jeden w Gusen, a jeden w Katyniu), natomiast dwóch wróciło szczęśliwie z obozów koncentracyjnych, Julii i Zyg~~
~~trzech zostało zamordowanych (Pelplin, Gusen i Katyni).~~

Kosciuszka

F. Dziarnowski
(Franciszek Dziarnowski)

1.2. Dokumenty dotyczące osoby
reletera - Dwiarowski Franciszek

1. Zaświadczenie Fundacji Archiwum Poznania
A.K. i Walki o Suwerenne Prawa Narodów
/FRX-V 225/; data wpływu 11.02. 1994,
mpis, kserokop. k. 1 str. 1





Wpłynęło dnia 19.02.94

Ld. 127/A/94

Szan. Pan
Por. Franciszek Dziarnowski
ul. Trojdena
02-109 Warszawa

FAK-V225 .

Potwierdzenie do celów kombatanckich

Na podstawie odtworzonych akt osobowych Pana por.rez. Franciszka Dziarnowskiego ps. "Głowacz"-sygn. FAK V/225 oraz akt Reichjustizministerium sygn. 445 /główny oskarżony kpt. Leon Kmiotek/ potwierdza się że : Franciszek Dziarnowski /Alfons Dziarnowski do 1945 r./ s. Franciszka ur. 27.IX.1910 r w Krzemieniewie pow. Lubawa, ppor. rez. w 1939 r. od dnia 15 grudnia 1939 r., do 19. marca 1940 r. był zarządcą żołnierzem Wielkopolskiej Organizacji Wojskowej/WOW/, która od dnia 8.II.1940 r. była podporządkowana ZWZ w Poznaniu. Wymieniony pełnił funkcję komendanta Grupy Miejscowej WOW w Toruniu. Zbiegł zagrożony aresztowaniem 19.III.1940 r. ,aresztowany przez Gestapo w Toruniu 23.X.1942r., nie rozpoznany pomimo listu gończego Gestapo w Poznaniu. Osadzony w KL Oświęcim, gdzie przeżywał do 1943 r., a następnie KL Mauthausen Gusen, do 5.V.1945 r.

Potwierdzenie służy wyłącznie dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.



Fundacja
Archiwum Poznańskie Armii Krajowej
i Walki o Suwerenne Prawa Narodu
ul. Stary Rynek 78/79
tel. 52-76-91 w. 51
61-772 POZNAŃ

Prezes Zarządu

dr Mariola Woźniak

II. Materiały uzupełniające relację: Dziarnowski
Franciszek

1. Woźniak Marian, biogram Dziarnowski Alfons
Franciszek, mpis, oryg. z redakcyj. poprawk. k.3 str.1-3
2. Woźniak Marian, biogram Dziarnowski
Alfons Franciszek [w:] Słownik biograficzny
konspiracji pomorskiej, 1939-1945, cz.3, wyd.
FAPAK, t. XV, Toruń 1997 k.2 str.4-6



2 strony
Dziarnowski Alfons Franciszek

przybr. nazw. „Karol Szubert”

F

/1910-1995/ ps. „Głowacz” ofrez. lotn. WP, WOW-WOZZ

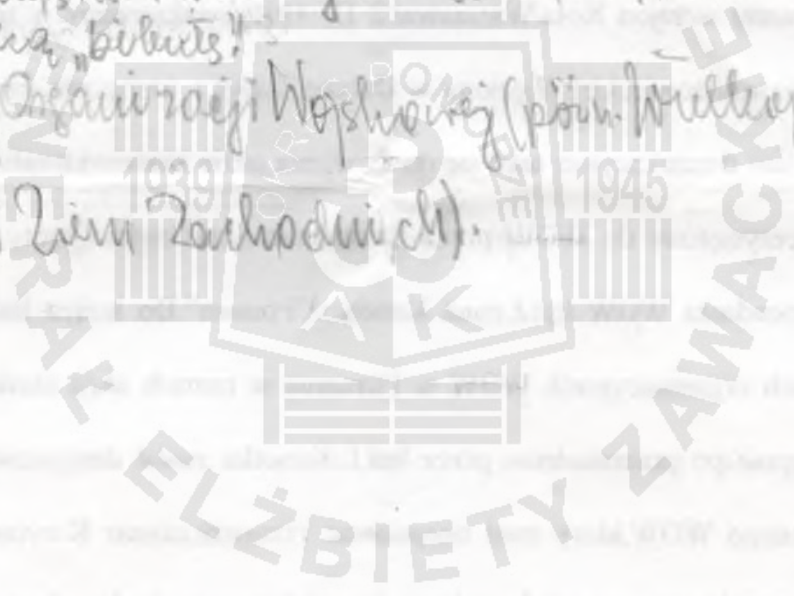
Oficer

Urodz. 27 IX w Krzemieniewie pow. Lubawa, s. Franciszka i Marianny z d. Jabłońska. Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do Gimn. Neoklasycznego w Brodnicy, a po ukończeniu 5 klas przeniósł się do Średniej Szkoły Handlowej Tow. Kupców w Grudziądzu, a następnie do Szkoły Ekonomiczno-Handlowej w Krakowie, gdzie zdał egzamin dojrzałości w 1931 r. W 1931 ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Po odbyciu ćwiczeń skierowany do I Baonu Balonowego w Toruniu w stopniu plut. pchor. W 1934-1939 zamieszkiwał w Grudziądzu. Czł. Związku Of. Rez. i Polskiego Związku Zachodniego. 25 VIII 1939 zmobilizowany do 2 kompanii balonowej w Warszawie w stopniu ppor. i jako dowódca plutonu skierowany w rejon Koła/Warszawa. 2 IX 1939 ewakuowany w rejon Łucka gdzie dostał się do niewoli sowieckiej. Więziony w Dubnie. Zbiegł z transportu ewakuacyjnego i po przekroczeniu linii demarkacyjnej udał się do Poznania, gdzie zamieszkiwała jego żona. 15 XI 1939 został zaprzysiężony do WOW przez Kazimierza Staśkiewicza, który przekazał go do dyspozycji komendanta WOW kpt. Leona Kmiotka „Pomian”. Do końca listopada 1939 brał udział w pracach organizacyjnych WOW w Poznaniu w ramach akcji ulotkowej i drobnego wywiadu. Następnie po przeszkoleniu przez kpt. L. Kmiotka został desygnowany na dowódcę Rejonu Północnego WOW, który miał obejmować Pomorze, obszar Korytarza Gdańskiego i Gdańsk. W szczególności otrzymał zadanie zorganizowania kadry dowódczej WOW w Grudziądzu, Chojnicach i w Tczewie. Ze względu na zagrożenie osobiste na tym terenie zobowiązał się do wyszukania kontaktów przez Toruń. 14 XII 1939 r., po odpowiednim przygotowaniu i wyposażeniu w materiały konspiracyjne, wyjechał do Torunia, gdzie zorganizował lokal konspiracyjny w mieszkaniu rodziców ul. Mickiewicza. Organizując pierwsze komórki konspiracyjne nie ujawniał swojej przynależności do WOW. Do końca 1939 r. zorganizował zawiązki kadr dowódczych w Chełmży, Kornatowie, Laskowicach, Tczewie i Chełmnie. Przydzielony mu obszar Grudziądza i okolic Gdańska był organizowany bez jego

(w lasach gruntychskich)

Wielki Latem 1939r. jako członek Tow. Oficerów Rezer. brałem udział w walce
z propagandą i Kolumny, którą tworzyli wystawcy z Prus Wschodnich
do niemieckich majątków w lasach gruntychskich, rozprowadzili w mundurach,
broni i antypodległości, białe!

Wielki, niemieckiej Organizacji Wschodniej (późn. Wschodniej
Organizacji Ziemi Zachodnich).



wiedzy przez kpt. ~~Leona~~ Kmiotka, a z uwagi na trudności komunikacyjne jego zawiązki podlegały D. tylko formalnie. Według akt Gestapo opartych na meldunkach organizacyjnych, które zajęte zostały w Poznaniu przy aresztowaniu kpt. L. Kmiotka/6 VI 1940 r. Rejon podległy D. miał grupować 130-180 członków. Według osobistych wspomnień opracowanych w 1994 r. faktyczny stan organizacji nie był mu znany, a systematyczny kontakt organizacyjny utrzymywał jedynie z 5 najbliższymi współpracownikami, z których każdy był zobowiązany do organizowania ogniw konspiracyjnych na własną rękę. Działalność ograniczała się do akcji ulotkowej i wywiadu, a kadry dowódcze organizowano z zadaniami perspektywicznymi. Wiosną 1940 r. nie mając kontaktu z Poznaniem D. nawiązał kontakt z działającym w Toruniu Batalionem Śmierci za Wolność, rozważając możliwość włączenia go do swojej struktury. Odbył rozmowy z por. Waldemarem Geringerem i ppor. rez. Alfonsem Zaborowskim którzy powoływali się na związki z Batalionem Śmierci i z KOP. Przystali jednak na propozycję D. by organizację związać z ośrodkiem dowódczym w Warszawie. W aktach Gestapo zajętych w Poznaniu odnotowano jednak fakt włączenia Batalionu Śmierci do WOW-WOZZ. Nawiązane przez D. w Warszawie kontakty z drugorzędnymi żołnierzami ZWZ nie dały spodziewanych wyników, a po wyposażeniu w fałszywe dokumenty, jako Karol Szubert wrócił w marcu 1940 r. do Torunia, gdzie trwały masowe aresztowania. W tym stanie wyjechał niezwłocznie do GG. Początkowo zatrzymał się u żony w Sanoku, a w 1941 r. wyjechał do Warszawy, gdzie utrzymywał luźne kontakty z AK. Z nieznanego inspiracji został zatrudniony w placówce pomocniczej niemieckiego lotnictwa, sygnowanej nazwą Aussenstelle N, jako pomocniczy pracownik biurowy. 13 IV 1942 r. na podstawie legalnego paszportu niemieckiego odwiedził rodzinę w Toruniu, gdzie dowiedział się, że ciągle jest poszukiwany przez Gestapo. 23 X 1942 został aresztowany w Sanoku na podstawie listu gończego Gestapo w Bydgoszczy. Nie rozpoznano go jako poszukiwanego przez Gestapo w Poznaniu do sprawy członkostwa w WOW-WOZZ. Przeszedł ciężkie śledztwo w Toruniu, Bydgoszczy, a

H 18
 Vziarnowski
 omu
 Vziarnowski
 skiemu
 Vziarnowski
 kiego
 Vziarnowski
 kiego
 1e
 19

g
 H 18
 Vziarnowski
 skii
 19
 H 18
 H 18
 H 18

ly Lg

H oboro
koncentra-
cyjny

następnie bez przedstawienia konkretnych zarzutów przekazano go do dzispozycji Gestapo w Poznaniu. Na podstawie wyroku Policyjnego Sądu Doraźnego/Polizeistangericht STAPO Posen/ został 2 IV 1942, osadzony w KL Oświęcim, a następnie w Mauthausen Gusen, gdzie przebywał do wyzwolenia obozu. Latem 1945, wrócił do kraju. Początkowo zamieszkiwał w Sanoku, a następnie w Słupsku, Szczecinie i w Warszawie. Do 1946, był członkiem PSL, następnie PPS, a do 1968 PZPR. Do emerytury w 1968 r. pracował w Naczelnej Radzie Spółdzielczej i w Polskim Tow. Lekarskim.

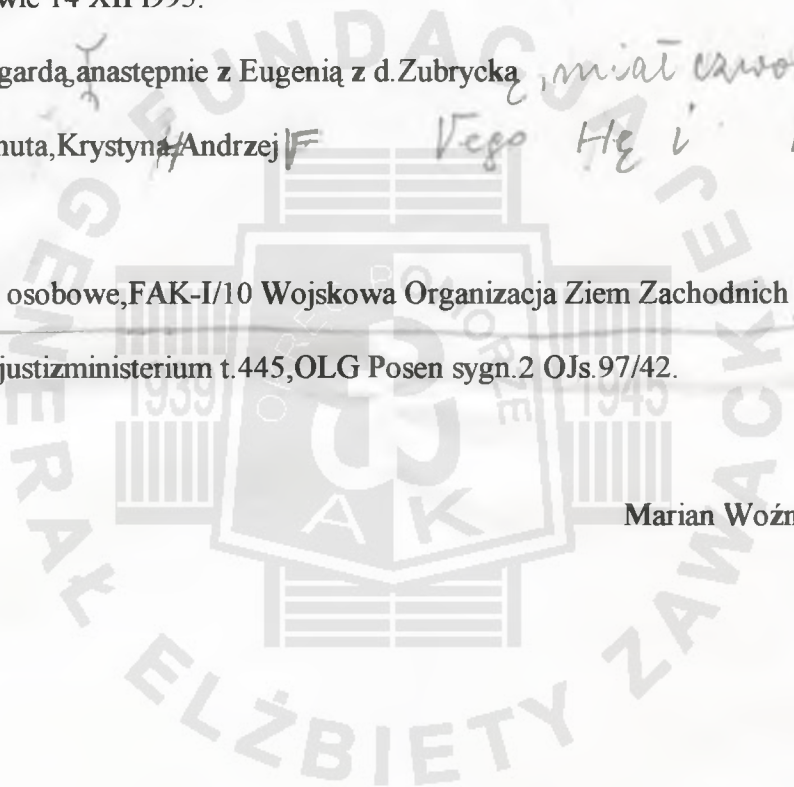
Zmarł w Warszawie 14 XII 1995.

Ożeniony z Hildegardą, a następnie z Eugenią z d. Zubrycka, miał czworo dzieci - Dzieci: Jerzy, Danuta, Krystyna, Andrzej. Jego Hg i Fa.

FAK-V/225, akta osobowe, FAK-I/10 Wojskowa Organizacja Ziem Zachodnich;

IZ-Dok-I-Reichsjustizministerium t. 445, OLG Posen sygn. 2 OJs. 97/42.

Marian Woźniak



Dziarnowski Alfons Franciszek ps. „Głowacz”, przybr. nazw. „Karol Szubert”, (1910–1995) oficer WP, WOW–WOZZ. 4

Urodzony 27 IX 1910 r. w Krzemieniewie, pow. Lubawa; syn Franciszka i Marianny z d. Jabłońskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do Gimn. Neoklasycznego w Brodnicy, skąd po ukończeniu 5 klas przeniósł się do Średniej Szkoły Handlowej Tow. Kupców w Grudziądzu, a następnie do Szkoły Ekonomiczno-Handlowej w Krakowie, gdzie zdał egzamin dojrzałości w 1931 r. W tymże roku



ukończył Szkołę Podchorążych Rez. Piechoty w Zambrowie. Po odbyciu ćwiczeń w stopniu plut. pchor. skierowany do I Baonu Balonowego w Toruniu. W latach 1934–1939 zamieszkiwał w Grudziądzu. Był członkiem Związku Oficerów Rez. i Polskiego Związku Zachodniego. Latem 1939 r. jako członek Zw. Oficerów Rez. brał udział w lasach grudziądzkich w walce z propagandą V Kolumny, którą tworzyli wysłańcy z Prus Wschodnich do niemieckich majątków wokół Grudziądza, zaopatrzeni w mundury, broń i antypolską „bibułę”. 25 VIII 1939 r. zmobilizowany został do 2 kompanii balonowej w Warszawie w stopniu ppor. i jako dowódca plutonu skierowany w rejon przedmieścia Warszawy Koło. 2 IX 1939 r. ewakuowany w rejon Łucka, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej. Był więziony w Dubnie. Zbiegł z transportu ewakuacyjnego i po przekroczeniu linii demarkacyjnej udał się do Poznania, gdzie zamieszkiwała jego żona. 15 XI 1939 r. został zaprzysiężony do Wielkopolskiej Organizacji Wojskowej (późn. Wielkopolskiej Organizacji Ziem Zachodnich) przez Kazimierza Staśkiewicza, który przekazał go do dyspozycji komendanta WOW kpt. Leona Kmiotka ps. „Pomian”. Do końca listopada 1939 r. brał udział w pracach organizacyjnych w Poznaniu w ramach akcji ulotkowej i drobnego wywiadu. Następnie po przeszkoleniu przez kpt. L. Kmiotka został desygnowany na dowódcę Rejonu Północnego WOW, który miał obejmować Pomorze, obszar Korytarza Gdańskiego i Gdańsk. W szczególności otrzymał zadanie zorganizowania kadry dowódczej WOW w Grudziądzu, Chojnicach i w Tczewie. Ze względu na zagrożenie osobiste na tym terenie zobowiązał się do wyszukania kontaktów przez Toruń. 14 XII 1939 r., po odpowiednim przygotowaniu i wyposażeniu w materiały konspiracyjne wyjechał do Torunia, gdzie zorganizował lokal konspiracyjny w mieszkaniu rodziców przy ul. Mickiewicza. Organizując pierwsze komórki konspiracyjne nie ujawniał swojej przynależności do WOW. Do końca 1939 r. zorganizował zawiązki kadr dowódczych w Chełmży, Kornatowie, Laskowicach, Tczewie i Chełmnie. Przydzielony mu obszar Grudziądza i okolic Gdańska był organizowany bez jego wiedzy przez kpt. Kmiotka, a z uwagi na trudności komunikacyjne jego zawiązki podlegały Dziarnowskiemu tylko formalnie. Według akt gestapo opartych na meldunkach organizacyjnych, które zostały w Poznaniu przy aresztowaniu kpt. Kmiotka (6 VI 1940 r., rejon podległy Dziarnowskiemu miał grupować 130–180 członków). Według osobistych jego wspomnień opracowanych w 1994 r. faktyczny stan organizacji nie był mu znany, a systematyczny kontakt organizacyjny utrzymywał jedynie z 5 najbliższymi współpracownikami, z których każdy był zobowiązany do organizowania ogniw konspiracyjnych na własną rękę. Działalność ograniczała się do akcji ulotkowej i wywiadu, a kadry dowódcze organizowano z zadaniami perspektywicznymi. Wiosną 1940 r. nie mając kontaktu z Poznaniem Dziarnowski nawiązał kontakt z działającymi w Toruniu „Batalionami Śmierci za Wolność”, rozważając możliwość włączenia ich do swojej struktury. Odbył rozmowy z por. Waldemarem Geringerem i ppor. rez. Alfonsem Zaborowskim, którzy powoływali się na związki z „Batalionami” i z KOP. Przystali jednak na propozycję Dziarnowskiego,

w Warszawie w

5

by organizacje związać z ośrodkiem dowódczym w Warszawie. W aktach zajętych przez gestapo w Poznaniu odnotowano jednak fakt włączenia „Batalionów” do WOW-WOZZ. Nawiązane przez Dziarnowskiego w Warszawie kontakty z drugorzędnymi żołnierzami ZWZ nie dały spodziewanych wyników, a po wyposażeńiu w fałszywe dokumenty, jako „Karol Szubert” wrócił w marcu 1940 r. do Torunia i ze względu na trwające tu masowe aresztowania wyjechał niezwłocznie do GG. Początkowo zatrzymał się u żony w Sanoku, a w 1941 r. wyjechał do Warszawy, gdzie utrzymywał luźne kontakty z AK. Z nieznannej inspiracji został zatrudniony w placówce pomocniczej niemieckiego lotnictwa, sygnowanej nazwą Aussenstelle N, jako pomocniczy pracownik biurowy. 13 IV 1942 r. na podstawie legalnego paszportu niemieckiego odwiedził rodzinę w Toruniu, gdzie dowiedział się, że ciągle jest poszukiwany przez gestapo. 23 X 1942 r. został aresztowany w Sanoku na podstawie listu gończego gestapo w Bydgoszczy. Nie rozpoznano go jednak jako poszukiwanego przez gestapo w Poznaniu do sprawy członkostwa w WOW-WOZZ. Przeszedł ciężkie śledztwo w Toruniu, Bydgoszczy, a następnie bez przedstawienia konkretnych zarzutów przekazano go do dyspozycji gestapo w Poznaniu. Na podstawie wyroku Policyjnego Sądu Doraźnego (Polizeistangericht STAPO Posen) został 2 IV 1942 r. osadzony w obozie koncentracyjnym Oświęcim, a następnie w Mauthausen-Gusen, gdzie przebywał do wyzwolenia obozu. Latem 1945 r. wrócił do kraju. Początkowo zamieszkiwał w Sanoku, a następnie w Słupsku, Szczecinie i w Warszawie. Do 1946 r. był członkiem PSL, a następnie PPS i do 1968 r. PZPR. Do emerytury w 1968 r. pracował w Naczelnej Radzie Spółdzielczej i w Polskim Tow. Lekarskim. Zmarł w Warszawie 14 XII 1995 r.

Ożeniony z Hildegardą, a następnie z Eugenią z d. Zubrycką, miał czworo dzieci — Jerzego, Danutę, Krystynę i Andrzeja.

FAK-V/225, akta osobowe, FAK-I/10 Wojskowa Organizacja Ziem Zachodnich; IZ-Dok-I-Reichsjustizministerium t. 445, OLG Posen sygn. 2 OJ s.97142.

*Śluc. biograf. konsp. pomorskiej
1939-1945, Toruń 1997, 2.3*

Marian Woźniak

IV. /1. Korespondencja bieżąca: F. Dziarnowski -
- E. Zawacka

1. List Franciszka Dziarnowskiego do
Elżbiety Zawackiej z 19.01.1994, rękopis

omyg.

lk.1 str.1-2

2. List jak wyżej z 29.01.1994,
rękopis, omyg.

lk.2 str.3-5



P. Dziarnowski Toruń

Wwa 19.01.94

L 27/94

Wielce Czeigodna Pami!

Před chwila otrymatem Pami pnesylos i watykacjast odpisujes. Pnesytpujes wazn do pirawna wponucien - relacji i po pnesytaciu na masywne wysytlacu. Powinno to trwac wie dnuzej jak 14 dni.

Z gresbolkim naciektem

Fr. Dziarnowski

Ps. Główna przyczyna, nie dotrzymania terminu jest moja nierpednie sprawa pami i idolicoy kojarzenia. Obok krótkiej relacji danej Pami w listopadzie wazpisteni laborat dr wojniolowi (opromny forumlan) i szniten, ie to wazpistho. W ub. tygodniu bytem w formaciu i wytafem materialy wiesi, eckie, proponowadem pmetimaczenie i wydawie. Korepondencja Pami wydbyla z mej pami i traqumet romowy danej w ub. tygodniu Pami uciwita o obreniej relacji (co i do stron?). Tak. Napras. idiaquam opnebaczenie.

Ps. Swista spredaliducy i zakopacem. Chciadem pmetai Pami najlepne zyczenia i swistenne i doniego. Nie uciwem ze soba uciwem adresowego. Pechowier. Dwi to czyms z pokom, i proby o pnyjecie i z podiokowacem ze uciwem zyczenia Pami Profesor!

Ps. obok leży nr. 2/94, werteplatte. Akurat czytalem na str. 26 uotke
Huberta Kozłowskiego o Archiwum i o Paer, jego apel w ostatnim okopie
telista spełnisz: i materiały będą i przewidzi. Będę chyba was wspierał stała
krotka 100 ty. i. ciekawość niezmiernie, ie mogę to czytać. Radził to będzie
również „porocita” wojana Ravensbrücka.

Dr.

Ps. 4 kój elaborat przwoty sobie przygotować sam. Lepiej telefonicznie.

Dr.

do listu w odpowiedzi (koniec T 94)

Prasa o krew mat dla dr. Wodniaka, Fabry Himmels
kwest dla Zony Ravensbrücki

Warkawa 29. 01. 24 r. 12

3

Wielce czcigodna Panu Profesor!

Dziękuję za miły list. Jemnie raz
prepranam za niedobrych
terminu. Niezrozumienie
intencji Panu i spora głuchość
niefortunna. Również abominacja
do pisania.

Proszę niezapomnieć odwrócić.

Otrzymałem Pana list 26 rano.

Zawaz przytępiłem do pisania. 27

rano wiadomości do porządku. Głównie,

Trapp: wieczorem powróć. Wzrost



B. Zafarowa sora zasłużona która otrzymała w Poznaniu
 od p. Kobińskiego, Pięćdziesiąt wypisów 3.2. br.

Wykonujemy tekst, teraz idę odrobić
na ksero i wyślę ekspressem. W ponie-
dziatek powinna Pań - otrzymać.
Dziś daję pytanie na makus. Jutro
odbieram i w poniedziałek wyślę
ekspressem makusopis.

W przyszłym tygodniu pozwolę sobie
zadzwonić wieczorem pod "17344"
z pytaniem czy wnytko u poniedziałek,
moja obecna ciocia Ravestricańska wstęty
siostry Pań - nie spotkała. Ale w klubie
|wotykajs ijsco uienia|capyta.

Materialos na przyszły ogobricie, bo ile ijs
czajs. Jak będę u Tomu zameduj's ijs
choiby telefonizacja. ta obieduj's kontaktu
w Wwie - przelnie Dytlen's.
Do P. Henryka Kamirskiego poniatem adres Trappa.
Na ksero "weiterplatte" pniele d'adtkoo. Nazwie nikam, bo
exemplar odrazem. Serdecznie i uajisonym noculicem
ija i zowa parostajemy Tr. Kliczomoy

T: M-711/1380 Som.

Tovuní

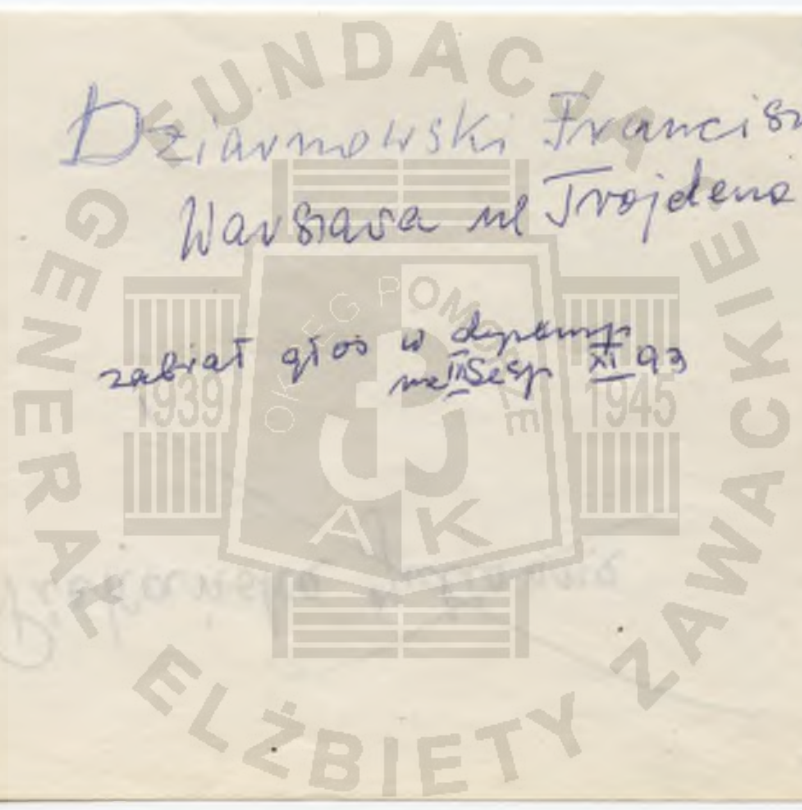
Dejarmowski Alfons
Franciszek
V. Karty informacyjne

lc. 7

Jóźmi
NO 27 1

Dziarmowski Franciszek
Wawstawa m. Trojdena

zabiat 9100 w dyplomy
m. 1939 m. 1945



9293

9293

Dziennik

24 02 94 2

- spotkanie ze Szwachem

- dzień (wypracowanie) tom I na kille dni
art. amatorski i gipsiarz
- adres Bizana - porozumienie
- czy znać się
- czy znać ks. Buczkowskiego
- spracowani gips i dętki
- " w farmacji biofarm
- czy znać Odrowskiego
- kogo znać z Gondzielskiej
art. gipsiarz

Biłł 20

Zapytani Dnia 18. 1845 - (biłł) ³

co wi o Rowożniku

(balonian) z Cluż mne

- wstępnym do art Janowicki
paliu mienkowie Gładzi dze

- (biłł) 1839

Rowożnik

wiadomości o W. Janowicki

J. Janowicki

Dziękuję ci

Termin

piszecie 2
muszę pisać Tydzień
poślesz mi to 2
karty

4

I 40

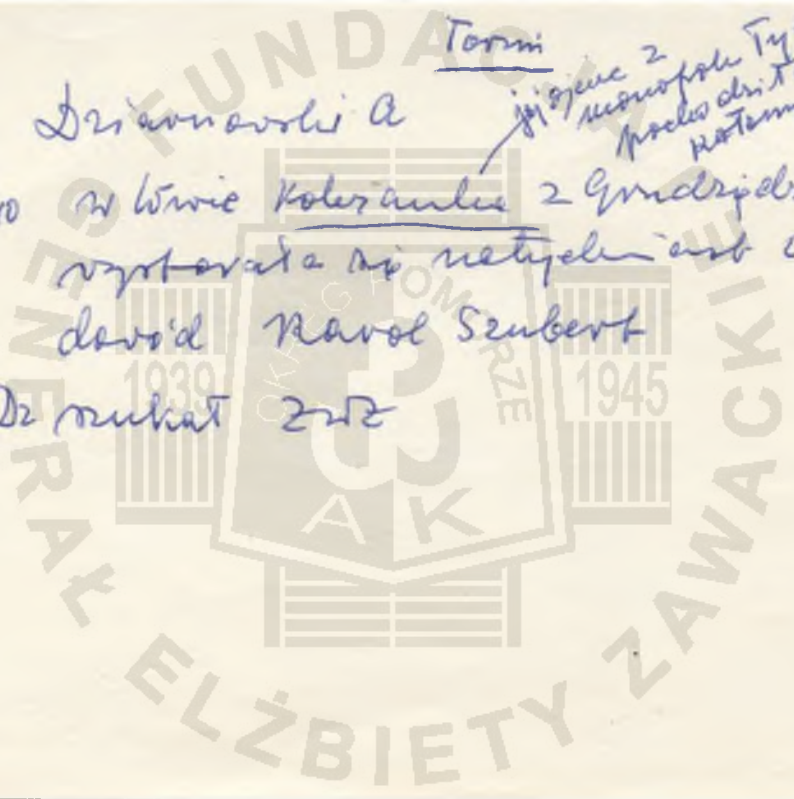
W imię koleżanki z Gmieszki

wyobraża mi się na tych kartach

devo'd Karol Szubert

z ręką z ręką

82'93



a

Torini 5
WOW

Dziarnowski Alfons

ppst. Kasp. balonowe (innym numerem na Franciszku
Torini "dekoracje i ojece)

(wznowa n. z. z. dn. 22 X 93,

przyjechał z żoną do krewnych

adres Maria Dziarnowska

Torini tel 48-66-30)

prosił doładując relacje i przyjechał

na III Serp, aby zabrać goś w dorywcu,

prosząc też art. chr. M. Wiermiala o WO 22

nr 1910, mieszkał w Gondryj dnu

293

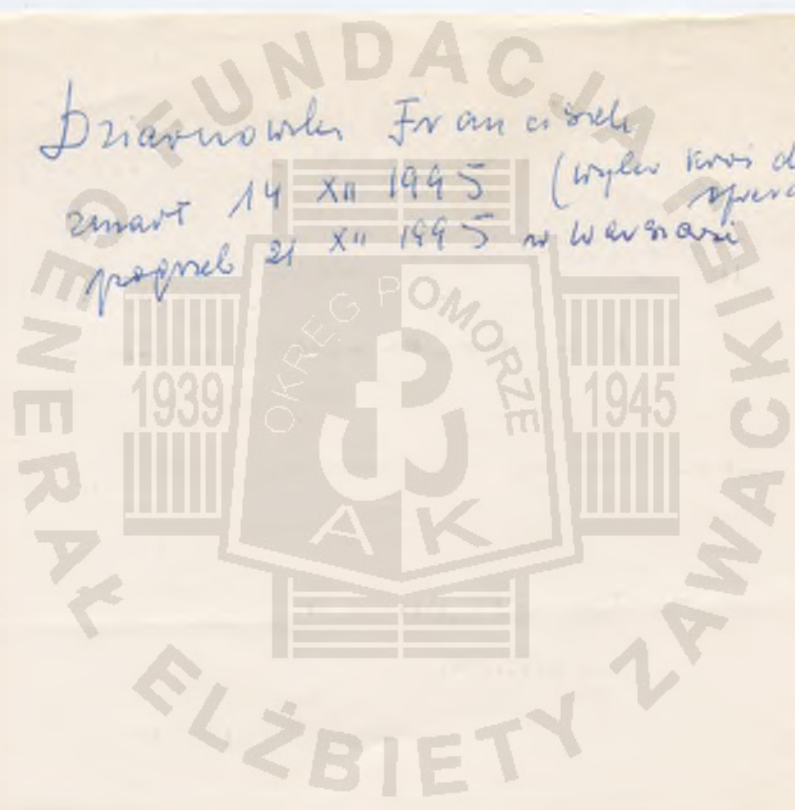
9/

Toruni 6

Dziennik Franciszki

zmarł 14 XII 1945 (wyjechał do rodziny w sprawie)

proszę 21 XII 1945 w Warszawie



Dziarmowski Alfons

Tomni 7
WOW

ppor. lot.

Ło stał wyznaczony przez kpt.
Kmiotka na dce, Okr. Północny
WOW

zob. Chrzaniowski B., Gąsiorowski A.,
Steyer H., Polska Podziemna
na Pomorzu..., Gdańsk 2005,
s. 111.

WOW XI 11

Dziennowski Franc.
Alfons

